

Materiały

Pamiętnik Miriam Chaszczewackiej

Przedmowa

Oddajemy do rąk czytelnika niepublikowany dotąd w Polsce, cudem ocalony pamiętnik świadka pierwszych lat okupacji ziem polskich przez Niemcy Hitlera. Tym świadkiem jest Miriam Chaszczewacka, kilkunastoletnia mieszkanka miasta Radomsko. Pisała swój pamiętnik od sierpnia 1939 – rozpoczęła w przededniu napadu Trzeciej Rzeszy na Polskę – do końca grudnia 1942 r., do chwili śmierci podczas likwidacji getta i zagłady jego mieszkańców. W ostatnich chwilach życia zapisała: „Powinnam żegnać się z pamiętnikiem, chociaż brzmi to idiotycznie i po pensjonarsku, ale kto wie, czy nie piszę w nim po raz ostatni [...] czy może być okropniejsze życie jak pewność zbliżającej się śmierci”.

Pisany w języku polskim, pomyślany jako list do potomnych, pamiętnik Miriam pokazuje na przykładzie Radomska codzienne życie w getcie i zagładę jego mieszkańców. Autorka najwięcej uwagi poświęca młodzieży i jej kondycji.

Wehrmacht, a wraz z nim rozmaite formacje policyjne wkroczyły do Radomska 3 września 1939 r. Miasto nie miało garnizonu i nie było bronione. Mimo to niemiecka Luftwaffe nieustannie je bombardowała. Już w końcu września niemieccy okupanci utworzyli w części miasta getto i wtłoczyli do niego całą żydowską ludność miasta. Było to jedno z pierwszych gett okupowanej Polski¹.

Świat Miriam Chaszczewackiej

Radomsko, w którym od narodzin do śmierci mieszkała Miriam, było powiatowym, przemysłowym miastem usytuowanym między Piotrkowem a Częstochową, 60 km od granicy Polski z Niemcami. Żydzi mieszkali w Radomsku od stuleci. Stosunki z Polakami nie zawsze były tu idylliczne. Przeważało jednak pokojowe współistnienie. W momencie wybuchu drugiej wojny światowej mieszkało w Radomsku ok. 28 tys. mieszkańców. Około 35 procent z nich było Żydami. W pokoleniu Miriam i jej kręgu towarzyskim przeważał w życiu codziennym język polski. Ukończyła ona państwową szkołę powszechną, a następnie rozpoczęła naukę w cieszącym się dobrą renomą prywatnym gimnazjum Ludwika Weintraub. Nie było jej dane kontynuować nauki, gdyż już w pierwszych

¹ Pierwsze getto utworzono w październiku 1939 r. w Piotrkowie Trybunalskim, następne w grudniu w Radomsku i Puławach. Niemal wszystkie pozostałe getta na ziemiach polskich powstały w latach 1940–1941.

dniach września 1939 r. szkoła została przez władze niemieckie zamknięta. Miriam, jej koleżanki i koledzy postanowili jednak nadal się uczyć. Czynili to na tajnych kompletach szkolnych organizowanych w getcie, korzystając z polskich przedwojennych podręczników szkolnych i wybranych pozycji polskiej literatury pięknej. Młodzi ludzie włączyli się również aktywnie w działania samopomocowe i kulturalne w getcie.

Ojciec Miriam Dawid Chaszczewacki, z zawodu nauczyciel i dziennikarz, a z przekonań syjonista, przybył do Radomska z Wołynia na początku lat dwudziestych XX w., tuż po odrodzeniu się niepodległej Polski. Osiadł w tym mieście, gdyż nie chciał żyć pod panowaniem bolszewików. W Radomsku poznał swoją przyszłą żonę Sarę Zelwer, która po ślubie prowadziła w Radomsku prywatne przedszkole dla dzieci żydowskich. Małżeństwo Chaszczewackich miało dwoje dzieci: Miriam i młodszego od niej o sześć lat syna o imieniu Nachum².

Jak już wspomniano, Miriam zaczęła pisać swój pamiętnik w przededniu napaści Niemiec na Polskę. Miała wtedy 15 lat. Pierwsze jej wpisy odbijają niepokój wywołany nadciągającą wojną i możliwością wkroczenia armii niemieckiej do Polski. Kiedy okupacja stała się rzeczywistością, Miriam skupiła swoją uwagę na tym, co ją, jej bliskich i przyjaciół czeka. Opisywała na bieżąco pogarszającą się sytuację w getcie. Jej wpisy do pamiętnika to w dużym stopniu żywiołowe notatki z życia młodej dziewczyny. Wiek między 15. a 18. rokiem to piękny okres dojrzewania do życia, do pierwszej młodzieńczej miłości. Miriam pisze o swoim stosunku do ludzi, konfliktach i przyjaźniach z rówieśnikami, rodzącym się trudnym uczuciu do równie jak ona nieśmiałego chłopca. Jednocześnie dochodzi coraz silniej do głosu poczucie tragicznego losu wiszącego nad Żydami. Autorka dojrzewa do świadomości bliskiego kresu życia. Te dwa wątki się przeplatają, co jest szczególnie przejmujące, gdyż Miriam tę dwoistość dostrzega.

W pierwszych dwóch latach w getcie ma jeszcze w sobie nadzieję na przetrwanie. Daje temu wyraz w jednym z wpisów: „Czy życie wymaże kiedyś z naszej pamięci te dwa lata. Bóg wie, jak długo jeszcze wojny [...] czy będziemy kiedyś wynagrodzeni za tyle mąk?”. Kiedy dowiaduje się o śmierci swojej przyjaciółki zabitej przez Ukraińców pod Lwowem, notuje: „Oglądam jej twarz na szkolnym zdjęciu i myślę – kto wie, ile Cię może szczęścia czekało”. Mimo coraz gorszych warunków życia w getcie absorbuje ją nadal sprawa dalszego kształcenia. Własnego i innych. Działalność konspiracyjnych grup samokształceniowych trwała przez cały czas istnienia getta i zajmuje sporo miejsca w pamiętniku. Au-

² Autor przedmowy znał rodzinę Chaszczewackich, gdyż w dzieciństwie przez kilkanaście lat mieszkał w Radomsku i po utworzeniu getta został w nim zamknięty wraz z rodzicami i rodziną. W przededniu zagłady getta wykradł się z niego z inicjatywy rodziców i pojechał w towarzystwie odważnego Polaka do Warszawy. W ten sposób ocalał. W momencie ucieczki miał 13 lat. Swoje ocalenie zawdzięcza inicjatywie swojej Matki i łańcuchowi polskich Sprawiedliwych.

torka włącza do niego także swoje ulubione wiersze ze skarbicy polskiej poezji. Czytanie dawało jej radość i możliwość ucieczki od koszmaru życia. Jej ulubionym poetą był Adam Asnyk³.

15 sierpnia 1942 r., już po wywiezieniu na śmierć do komór gazowych Treblinki tysiacy mieszkańców getta Warszawy, Miriam notuje: „O Boże, jakie to wszystko głupie [...] wszystkie nasze drobne codzienne sprawy wobec okropnej obręczy, która zaciska się coraz ciaśniej wokół nas. Wszędzie zewsząd wysiedlają i zabijają [...]. Wszystkich nas ogarnia paniczny strach, że przecież i nas to nie ominie, Boże mój”.

Następny wpis, z 19 września 1942 r., dziesięć dni po wysłaniu w bydłych wagonach kolejowych na śmierć do Treblinki pierwszej grupy (ponad 5 tys. osób) Żydów z getta w Radomsku, brzmi: „Nie wiem, jak zacząć, jak wyrazić słowami strach okrutny i panikę panującą w mieście. A właściwie to powinnam żegnać się z Pamiętnikiem, chociaż brzmi idiotycznie i po pensjonarsku, ale kto wie, czy nie piszę w nim po raz ostatni”.

22 września 1942 r. dodaje: „Dni nasze są policzone. Częstochowa obstawiona i rozpoczęło się wywiezienie⁴. Jeszcze 3–4 dni i będą u nas – a wtedy O Boże! Jak okrutna jest ta pewność śmierci [...].

Jakie to głupie, ale krok przed śmiercią troszczę się o mój pamiętnik, ale nie chciałabym, by skończył gdzieś marnie w piecu czy na śmietniku. Chciałabym, by go ktoś znalazł – bodaj Niemiec i by przeczytał. Chciałabym, by ta pisanina, która zawiera zaledwie 1/100 okrucieństwa, była kiedyś prawdziwym i wiernym dokumentem naszych czasów”.

Większość Żydów Radomska i okolic, łącznie ok. 23 tys. osób, została w październiku 1942 i styczniu 1943 r. posłana już w bydłych wagonach kolejowych na śmierć do komór gazowych w SS-owskim ośrodku masowej, „przemysłowej” zagłady w Treblince. Kilka tysięcy Żydów zabiła policja i żandarmeria w mieście i jego najbliższej okolicy. 12 i 13 stycznia na cmentarzu żydowskim rozstrzelano 1200 znalezionych jeszcze w mieście i poza nim Żydów. Kilkuset Żydów i Żydówek posłano do pracy przymusowej w zakładach zbrojeniowych niemieckiej firmy HASAG w Skarżysku-Kamiennej i Częstochowie. Część z nich ocalała.

Jak zginęła rodzina Chaszczewackich

Ojciec rodziny, Dawid Chaszczewacki, został zastrzelony w Radomsku na ul. Dolnej przez niemieckiego żandarma już w pierwszych dniach „akcji likwidacyjnej”. Niepochowanego trupa jego syna Nachuma znaleziono dopiero po wojnie

³ Autor przedmowy wielokrotnie uczestniczył w spotkaniach poetyckich w mieszkaniu rodziny Dorfmanów, gdzie dwoje ich dzieci i kilkoro innych dziewcząt i chłopców, w tym Miriam Chaszczewacka, recytowało wiersze polskich poetów.

⁴ Mowa o wywiezieniu przez SS, przy pomocy formacji pomocniczych, Żydów getta częstochowskiego na śmierć w komorach gazowych w Treblince.

na cmentarzu żydowskim w Radomsku. Należał on najwidoczniej do tej znacznej części mieszkańców getta, którzy zostali rozstrzelani w tym miejscu. W czasie gdy większość mieszkańców getta została już zamordowana, Miriam i jej matka nie miały gdzie się ukryć, nie miały co jeść, marzły. W akcie desperacji zgłosiły się na policję. Wiedziały, co je czeka. Zostały zaprowadzone na cmentarz żydowski. O okolicznościach ich śmierci będzie mowa w następnej i zarazem ostatniej części przedmowy.

Autor przedmowy wiedział od dłuższego czasu o istnieniu pamiętnika Miriam Chaszczewackiej i znał jego treść z książki wydanej w Australii w języku angielskim pod redakcją pochodzącej z Radomska Stefanii Heilbrunn⁵. Pełny tekst, w postaci wiernej kopii polskiego oryginału, dotarł jednak do Polski dopiero dwa lata temu. Zawdzięczamy to prof. Barbarze Engelking, która natrafiła w archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie na autentyczny rękopis pamiętnika Miriam i uzyskała zgodę kierownictwa tej instytucji na opublikowanie pamiętnika w języku oryginału. W publikowanym tekście zachowano pisownię oryginału, uwspółcześniono jedynie interpunkcję.

Jak ten dokument ocalał? Najbardziej prawdopodobna wersja pochodzi od Natana Grossa, znanego polsko-izraelskiego filmowca, poety i pisarza⁶. W wydawanej przez siebie w Tel Awiwie polskojęzycznej gazecie „Nowiny Kurier” zamieścił on w listopadzie 1991 r. artykuł pt. *Na przykład Radomsko*. Otwiera go cytata z pamiętnika Miriam: „Krok przed śmiercią troszczę się o swój pamiętnik”. Dalej opisuje okoliczności jego odnalezienia: „Lodka Pańska⁷, nauczycielka, która uczyła w szkole w Radomsku od r. 1925, postanowiła po ciężkich przeżyciach wojennych opuścić to miasteczko i wyemigrować do Izraela. Udała się wcześniej z kilku niedobitkami rodziny na cmentarz, by pożegnać się ze swoim bl[ogosławionej] p[amięci] teściem – jedynym z całej rodziny [który] «zdołał umrzeć na czas» w r. 1939 i znalazł wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu”. I cytuje jej wspomnienia: „Gdy opuszczaliśmy Radomsko, nie było ani jednej żywej duszy, z którą moglibyśmy się pożegnać. Gdy wracaliśmy z cmentarza do miasta,

⁵ Stefania Heilbrunn, *Children of Dust and Heaven. A Collective Memoir*, Australia [wyd. własnym sumptem], 1978; wyd. 2 Cape Town [wyd. własnym sumptem], 1991. Książka ta jest zbiorowym wspomnieniem o Radomsku, jego byłych żydowskich mieszkańcach, zawiera także pełny tekst pamiętnika.

⁶ Natan Gross urodził się w Krakowie w 1919 r. W czasie okupacji niemieckiej ukrywał się na „aryjskich” dokumentach w Krakowie i Warszawie. Po wojnie wrócił do Krakowa. Budował mosty między kulturą polską i izraelską. W 1950 r. wyemigrował do Izraela z przyczyn politycznych, ale często przyjeżdżał do Polski, gdzie uczestniczył w licznych przedsięwzięciach kulturalnych, głównie związanych z filmem. Zmarł w październiku 2005 r. w Tel Awiwie.

⁷ Autor przedmowy znał panią Lodę Pańską, gdyż w latach 1937–1939 była jego nauczycielką religii mojżeszowej w Państwowej Szkole Powszechnej w Radomsku. Lubiły ją wszystkie uczennice i uczniowie. Ocalała z Holocaustu na tzw. aryjskich papierach, do czego przyczynili się jej polscy przyjaciele. Po wojnie wyemigrowała do Izraela.

coś bardzo dziwnego się nam przydarzyło: nagle z małego domku przy drodze wybiegła stara kobieta, dogoniła nas i wetknęła mi w rękę małą paczuszkę owiniętą w brązowy papier: «To dla was» – powiedziała i szybko odeszła. Wołałam za nią: «co to jest, proszę pani, kim pani jest?». Ale nie zatrzymała się ani odwróciła. Pobiegłam za nią, a gdy ją dogoniłam, zauważyłam, że była bardzo wystraszona. Nie chciała ze mną mówić i wszystko, co udało mi się z niej wydobyć, było: «Ja nic nie wiem. Mój syn prosił mnie, bym wam to oddała. Ja nic o tym nie wiem». W domu odpakowałam paczuszkę i znalazłam w niej niewielki notes. Gdy tylko rzuciłam okiem na jego kartki, natychmiast rozpoznałam pismo uczennicy, którą uczyłam 6 lat temu: Miriam Chaszczewacka. To był jej Dziennik, który prowadziła w getcie⁸.

Loda Pańska przekazała ten dziennik do zbiorów archiwalnych Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, gdzie jest dostępny pod sygnaturą archiwalną 03/3382.

Pod tekstem Miriam znajduje się dopisek poczyniony nieznaną ręką najprawdopodobniej dopiero po wojnie: „W dniu 24 X 1942 zgłosiła się wraz z matką wieczorem na ul. Limanowskiego do pełniącego tam wtedy służbę, p[olicjanta] pol[skiego]”, że chcą iść do Gm[iny] Żyd[owskiej,] gdyż od tygodnia są ukryte w ustępie i mają dość tego, ostatnie trzy dni jadły surową kaszę. Zostały odstawione do Komisarjatu, a w następnym dniu wyjechały wraz z transportem samochodem do Częstochowy”.

Zdaniem autora tej przedmowy, informacja o wywiezieniu Miriam do Częstochowy jest mało prawdopodobna. Znalazła się w tym zacytowanym dopisku zapewne dlatego, że jej autor chciał w ten sposób pokazać, iż to nie on jest winien śmierci Miriam. Być może to on przyczynił się na prośbę Miriam do uratowania jej pamiętnika dla potomnych. Nie jest wykluczone, że osobą, która po wojnie wręczyła pamiętnik Miriam Lodzie Pańskiej, była jego matka lub znajoma.

W opinii jednego z ocalałych z Radomska, żydowskiego partyzanta Herszke Sabatowskiego, którego relacja znalazła się w książce Stefanii Heilbrunn, autorem tajemniczego wpisu dołączonego do pamiętnika Miriam i zarazem człowiekiem, który umożliwił jego ocalenie, mógł być policjant polski o nazwisku Krawczyk. Heilbrunn skłaniała się do tej wersji: „Kto dopisał te słowa? Czy był to polski policjant? Syn starej kobiety⁸? Czy to on – kierowany okrucieństwem dotrzymał obietnicy nieżyjącej dziewczynie? Nigdy się o tym nie dowiemy?”. Podobnie pisał Natan Gross: „Dla mnie nie ulega wątpliwości, że to właśnie on – może ten Krawczyk, którego wspomina Ze[e]w Sabatowski? – polski policjant zachował pod swoim granatowym mundurem tę odrobinę ludzkiego serca, za które też należy mu się (choćby ode mnie) dobre słowo. Nie zrobił tego dla pieniędzy”.

Feliks Tych

⁸ Tej, która wręczyła po wojnie pamiętnik Miriam Lodzie Pańskiej, gdy ta wyszła z cmentarza żydowskiego w Radomsku.

„Alles Anfang ist ja schwer” Kacichy
 pociąg, tak jest trudny. Po i ool ewego tu
 raeraci? By odwaru od ~~tego~~ (trach, trach)
 huku bomb? By też cofnąć się daleji roz-
 porać się spienka pisenka, wozoty' gupki drowoni
 Dore mawerujac w bakt spowaja

„Jowiem wam w tajemnicy,
 że rycie nie jest ste”

Albo jeszcze wczesniej, gdy to wsrysthia
 radia i ulice rozbrzmiewaly obrychania, jak:

„Glasz Raobrawiski musi cwinic do
 clacieny”, „Pradawny Raobria”, i piosen-
 kami jak

„Plyniaci Obro po dalinie,
 jety nieser jak przed laty.

A more najspiej od tych robrwaruzek
 poglasek: w tym roku jui naprasno bedzie
 wojna, robarcyie!

„Aller Anfang ist ja schwer”. Każdy początek jest trudny. Bo i od czego tu zacząć? Czy od razu od – (trach, trach) huku bomb? Czy też cofnąć się dalej i rozpocząć od piosenki wesołej grupki dziewcząt, które maszerując w takt, śpiewają.

„Powiem wam w tajemnicy,
że życie nie jest złe”⁹

Albo jeszcze wcześniej, gdy to wszystkie radia i ulice dróg rozbrzmiewały okrzykami, jak: „Śląsk Zaolzański musi wrócić do Macierzy!”, „Żądamy Zaolzia”, i piosenki jak

„Płyniesz Odro po dolinie
płyniesz jak przed laty”.

A może najlepiej od tych rokrocznych pogłosek: w tym roku już napewno będzie wojna, zobaczycie!

Najczęściej mówiła mi o tym Irka¹⁰, zwykle pod sekretem: „mówię Ci, w tym roku, w maju to już się pobiją, napewno!”. Ja kręciłam głową i pytałam, „kto, z kim, o co”. – Polska z Niemcami o Pomorze – odpowiadała urażona Irka – „nie pamiętasz, jak pani jeszcze w szkole mówiła, jak ważne jest Pomorze dla Polski i dla Niemiec też”.

Tak rozmawialiśmy nieraz, ale równie dobrze mogliśmy mówić o trzęsieniu ziemi, tak jak jedno, i drugie wydawało się nam nieprawdopodobne, a w każdym bądź razie oddalone.

Często myślałam o tym, że my właściwie żyjemy w czasach, kiedy się nic nie dzieje i że po 100 latach ledwo o nas wspomną w historii, rychło jednak, gdy nastał Hitler, gdy Włosi zajęli Abisynię, gdy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii, Niemcy zajęli Austrię i Czechy, a wreszcie, gdy wybuchła TA wojna, doszłam do wniosku, że żyjemy w czasach bardzo ważnych i ciekawych.

Co do dat, muszę przyznać, że prędeż pamiętam, w którym roku zabito Cezara, niż jakąś dokładniejszą datę z zdarzenia, które przeżywamy lub dowiadujemy się z gazet, choć zasługują one prędeż na pamięć. To jest też powodem, że opisując różne zdarzenia, nie będę podawała dat. Mogła bym zresztą łatwo wystarać się o dokładne daty, ale że sama dat zbyt nie lubię, wolę więc jak najmniej je używać.

Kiedy postanowiłam napisać tę powieść, nie zastanawiałam się, jaki będzie początek. Muszę napisać i już. Nie będzie to zresztą żadna wymyślona historia, tylko wierne odbicie (moich) przeżyć wojennych. Myśl opisania wszystkiego przyszła mi do głowy już w pierwszych dniach wojny, gdy to uciekając przed

⁹ Popularna wówczas piosenka, śpiewana na melodię „Gdzie strumyk płynie z wolna”.

¹⁰ Irka Kleiner – koleżanka szkolna i sąsiadka autorki.

bombami i Niemcami, wędrowaliśmy od wsi do wsi, bocznymi ścieżkami, polami i lasami. Ale jaki będzie początek? Od jakiego zdarzenia rozpocząć? Czy od razu od warkotu samolotów i huku bomb? Czy od tych słonecznych, roześmianych dni wakacyjnych?

Wreszcie doszłam do wniosku, że najlepiej będzie zacząć od czasów jeszcze wcześniejszych, od owej mobilizacji w marcu.

Już niedługo 8-a, wbiegam szybko do Irki i wołam, by się śpieszyła, bo się spóźnimy. Tak długo dziś bałamuciałam, a wszystko przez te wieści o mobilizacji i wojnie. Już [z] samego rana przyszła nasza praczka Janowa prawie z płaczem, że jej syna czy też zięcia wzięto do wojska. Janowa jest pełna najgorszych przeczuć i zapewnia, że wojna jest nieunikniona. Tatuś śmieje się z jej czarnych myśli i żartuje na temat wojny. W ogóle tatuś śmieje się z każdego, kto wspomina o wojnie, i stara się nas przekonać według polityki, rozsądku i logiki, że wojny nie będzie. Tak zresztą zapewniają nas wszyscy ojcowie w tym domu, musimy więc wierzyć.

Mogłabym tak długo przysłuchiwać się dyskusji n[a] t[emat] wojny, gdyby mi się nie przypomniało, że szkoły z powodu mobilizacji jeszcze nie zamknięte, muszę więc jak zwykle śpieszyć do budy.

U Irki wybiega mi naprzeciw jej mały brat Adeczek i woła „będzie wesele, będzie wesele”. Tłumaczą mi, że to znaczy w jego języku wojna, śmiejemy się, wspaniałe porównanie, wojna i wesele, podobieństwo jak między piernikiem i wiatrakiem.

W szkole wszyscy rozgorączkowani, podnieceni, każdy wypowiada swoje przypuszczenia, spieramy się i zgadzamy się w jednym, dzieje się coś ważnego.

Lekcje staramy się przegadać i udaje nam się to po części, toteż humory mamy wyśmienite. Żałujemy tylko, że nie dzieje się coś takiego, aby w ogóle zamknięto budę, toby było wspaniale, co się zowie.

Potem powoli uspokoiło się, zapomniało się o grożącej wojnie, a wkrótce pochłonęła nas praca, gdyż zbliżały się egzaminy. Często jednak bieглиśmy słuchać radia, gdy przemawiał ktoś ważny, i wyciągaliśmy z tego wnioski, czy będzie wojna, czy nie. Często też, gdy nam się nie udawały zdawki lub gdy było dużo do kucia wdychaliśmy „Och, żeby była wojna, lepsza wojna niż takie życie”.

W związku z tym przyszły wątpliwości, czy podczas wojny zamkną budę, zapytałyśmy o to jednego profesora, odpowiedział, że chyba nie, tylko będą nas uczyły stare panny. Nie bardzo nas to przerażało i wszyscy wybuchliśmy śmiechem, jakim tylko uczniowie na lekcji potrafią.

Kiedy właściwie Niemcy zerwały pakt nieagresji z Polską, kiedy zażądały Gdańska i autostrady przez Pomorze, nie pamiętam, wiem tylko, że rozmawiałyśmy o tym jeszcze przed końcem roku, a potem na wakacjach. Sypały się też żarty i docinki na ten te[mat,] np.:

Słyszeliście, p. Prezydent¹¹ oddał Hitlerowi korytarz¹² – do przemalowania. Hitler żąda, by mu oddali to, co miał przed wojną, więc p. Prezydent postanowił oddać mu drabinę, wiadro i pędzel.

Była to aluzja do dawnego zawodu H.

Na ten temat żartowała też matka z Janową, gdy przemalowywały lamperie w pokoju. „Trzebaby go poprosić, by to przemalował, zrobiłby lepiej od nas”.

I zrobił, oj zrobił.

Wolno wlokły się dni wakacyjne. Narzekałyśmy na nudę i że zmuszone jesteśmy spędzać lato w mieście, a wszystko przez ten głupi strach przed wojną. Ludzie boją się gdzieś wyjechać, bo a nuż gdzieś zdala od domu zostaną zatrzymani przez zawieruchę wojenną.

W sierpniu jednak rozjechało się kilka dziewczynek na letniska, a my pozostałe nudziłyśmy się dalej.

Nie znaczy to, by brakło rozrywek. Chodziłyśmy do lasu, do rzeki, do kina, jeździliśmy na kajakach i wreszcie w parku zwanym popularnie „Sportem”¹³ szydełkowałyśmy lub czytałyśmy książki.

Nie było więc tak źle, my jednak narzekałyśmy bez końca i ze wszystkich wakacji te ostatnie wydawały nam się najmniej przyjemne.

Znalazłyśmy jednak pociechę w Klary urodzinach, które co prawda miały się odbyć dopiero 2 września, to jest dzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. My jednak już miesiąc przedtem zastanawiałyśmy się, kto wszystko będzie zaproszony, co kupimy solenizantce i jak w ogóle będą urządzone, a z każdym dniem cieszyłyśmy się, że już bliżej, bliżej, jeszcze trzy tygodnie, jeszcze dwa, a potem przestałyśmy już liczyć, bo zbliżały się z zawrotną szybkością ku nieuniknionej już teraz wojnie.

Właściwie kiedy się to rozpoczęło, czemu po tylu spokojnych tygodniach znów zaczęto mówić o wojnie. Przecież zdawało się, że już cicho, przecież dbano o to, by malować płoty, wieże, szyldy i ni stąd ni zowąd znów niby miecz Damoklesa zawisła nad nami groza wojny.

Zaczęła się, zdaje, mobilizacja.

To było w czwartek, leżę jeszcze w łóżku w pół śnie i słyszę, że na dworze ktoś woła: „Ewo, Ewo!”. Kto to jest Ewa, myślę, kto to może być, i tak pół we śnie i pół na jawie przypominam sobie imiona naszych sąsiadek, jakoś żadna nie nazywa się Ewa, ale, ale jak się nazywa ta młoda mężatka na drugim piętrze – hm – to chyba będzie Ewa, mruczę sobie i zasypiam.

Ale niedane mi było długo spać, gwar rozmowy obudził mnie. Ubrałam się szybko i już słyszę pod oknem głos Irki – Miriam, mobilizacja, męża p. R. wzięto

¹¹ Prezydent RP Ignacy Mościcki.

¹² Niemcy hitlerowskie domagały się od Polski swobodnej drogi z Rzeszy Niemieckiej do Wolnego Miasta Gdańska, zwanej potocznie korytarzem.

¹³ Sport – duży park w Radomsku, z jeziorkiem, wypożyczalnią łódek i boiskiem sportowym. Popularne miejsce spotkań młodzieży.

do wojska – oho – myślę, to dlatego słyszałam, że ją ktoś woła. Opowiadałam to Irce, a ona mówi, że istotnie rano wołał p. R. brat i szybko dodaje, wiesz, Ali siostry narzeczonego też wzięli.

Rozgorączkowana proszę matkę, dziś nie pościeliłam łóżek (jest to moja codzienna robota), mamuchno, wylecę na ulicę zobaczyć, co się dzieje, a że dziś jest trochę niezwykły dzień, więc matka zgadza się i ja z Ireną wybiegamy szybko na ulicę.

Na ulicy panuje ożywiony ruch, tego wzięli, tamtego wzięli, ten się lada spodziewa, że go wezmą itd. W pierwszej chwili zląkłam się, że wujków wezmą, ale na szczęście nic takiego nie groziło.

Spotkałyśmy koleżanki i uradziłyśmy, że mimo wszystko do Sportu z robótką można jeszcze iść, bo wojny jeszcze niema.

Poszłyśmy, ale robota nam nie szła. Zadużyśmy rozprawiwały o najbliższej przyszłości, z rozmów tych powoli znikwały, co jest zresztą zrozumiałe, urodziny Klary¹⁴.

Wtem zainteresowało nas coś. Oto na niebie jakaś jasna smuga. O, powiększa się coraz bardziej, powiększa, a u dołu rozszerza, na końcu znajduje się jakaś mała kulka, jak kropeczka. Kulka ta kieruje smugą, co to takiego może być?

Po chwili wszyscy znajdujący się o tej porze w Sporcie powstali z swych miejsc, przybliżyli się do jeziora i zadarli głowy do góry, pokazując sobie wzajemnie smugę i zastanawiając się, co to takiego.

My zaczęłyśmy dokazywać i żartować, np. Renia powiedziała, że to p. Bóg spaceruje po niebie, ale reszta oświadczyła, że to oznacza wojnę, że to niebo daje znaki i jak na komendę poczęłyśmy recytować na pamięć pierwszą stronę z „Ogniem i mieczem”, zmieniając tylko datę.

„Rok 1939 był to dziwny rok” itd.

Byłyśmy za bardzo podniecone, by móc siedzieć dłużej w Sporcie. Ciekawe byłyśmy, jakie wrażenie uczyniła wydłużająca się smuga w mieście, toteż szybko spakowałyśmy robótki i pośpieszyłyśmy do domu.

Tu czekało nas jednak rozczarowanie, dowiedziałyśmy się, że nie było to nic nadzwyczajnego, żadne znaki, w ogóle nic, po prostu samolot pisał na niebie.

Miny nam zrzedły, ja zaś byłam szczególnie niezadowolona, że wszystko dało się tak łatwo wytłumaczyć.

Resztę dnia słuchaliśmy wiadomości radiowych, że Niemcy oczywiście zawarli pakt z Rosją, że państwa zachodnie się mobilizują. (Polska jeszcze nie, bo to wszystko nie było jeszcze mobilizacją oficjalną) i różne nowiny. Pakt Niemiec z Rosją był dla nas zrozumiałą zagadką, bo jak to? faszyzm łączy się z komunizmem? Problem ten zostawialiśmy jednak miejscowym politykom do przedyskutowania.

Cały – tzn. tydzień od czwartku do następnego piątku pozostanie nam wszystkim w pamięci, każdy dzień wyryty zostanie w umyśle. Ta cała wojna nerwów aż do końca, aż do rozpoczęcia się innej wojny stać mi będzie zawsze przed oczami.

¹⁴ Klara – bliska koleżanka Miriam Chaszczewackiej. Zob. Heilbrunn, *Children of Dust and Heaven...*

Te dni nie były smutne, raczej radosne, choć napięte w oczekiwaniu czegoś strasznego. Gdy wspominam ten czas, stoi mi zawsze przed oczami barwna grupa dziewcząt rozprawiająca z ożywieniem o polityce, aby w końcu uprzykrzywszy to sobie (wybuchnąć) piosenką „Powiem wam w tajemnicy, że życie nie jest złe”.

Nie, życie nie było złe, a tylko skądś zdala zbliżała się jak wielka czarna chmura największe nieszczęście, wojna. Było jasne, słoneczne, świat się do nas uśmiechał, wołał nas.

Teraz słuchałyśmy radia co najmniej 4 razy dziennie, raniutko, w południe, o 4-ej i najważniejsze: dziennik wieczorny o godz. 8 do 9-ej.

Często też, choć to było [tak w tekście] słuchałyśmy ze stacji niemieckich po polsku, które to groziły, że po 10 dniach wojny nie zostanie z Polski nic prócz gruzów.

W Piątek siedziałam u babci, szydełkując dla siebie po raz pierwszy swetr. Swetr ten zajmował mnie całymi dniami. Szydełkowałam wolno, marząc o tym, jak pięknie będzie wyglądał wykończony. Dziś jednak robota nie szła. Przecież może być wojna, cóż więc za znaczenie ma taki swetr?

Może być wojna, wojna z bombami, kulami, wojskiem, aż dreszcz rozkoszy mną wstrząsał, tak byłam żądna sensacji. Moją ciotkę wojna też roz[s]troiła, nie miała cierpliwości szyć i co chwila wybuchała śmiechem, w czym jej gorliwie pomagałam. Dokazywałyśmy, że mogą nas ewakuować, a ciocia opowiadała babci, jak taka ewakuacja wygląda, gdyż niedawno widziała ją w kinie.

Martwiłyśmy się tylko o ciocię F, która była w Szczyrku, tj. blisko granicy, i nie wracała.

W niedzielę miała być zbiórka „Hanoaru”¹⁵ w lokalu W.I.Z.O¹⁶, na której mieli już być koleżanki i koledzy, którzy dopiero co przyjechali z kolonii. Biegłam więc pożyczyć sobie szybko jakiś krawat i ogromnie się śpieszyłam, ale gdy przyszła oznaczona godzina, nie mogłam pójść na zbiórkę, bo matka, siedząca z sąsiadkami na podwórku, nagle zasłała. Szybko pobiegłam do babci po krople. Tu okazało się, że ciocia ze Szczyrku przyjechała. Ciocia przeżyła już bardzo dużo przez te kilka dni, ale ja nie miałam humoru i czasu, by teraz słuchać opowiadania.

Następnego dnia oglądałyśmy rozpoczęte kopanie rowów i niektóre z nas uważały, że powinnyśmy także iść pomóc, ale nie miałyśmy zbyt wielkiej ochoty.

Ale u nas w mieście jeszcze...

Od ciotki dowiedziałam się, że my jeszcze właściwie nic nie wiemy, że oczekujemy dopiero czegoś. Coprawda i tu już ogłoszono stan wojenny, więc zostawiamy wieczorem światło i tym podobne. Nie stoi jednak co 5 m patrol, ani nie ma jeszcze tej okropnej paniki, jaka panuje w miastach leżących tuż nad granicą.

Z pociągami też nie było w porządku. Bronka przyjechała z Muszyny, przyjechała jeszcze na czas, ale bagażu już nie odebrała i to zdarzyło się wielu osobom.

¹⁵ Ha-Noar ha-Cijoni – syjonistyczna organizacja młodzieżowa.

¹⁶ WIZO (Women’s International Zionist Organization) – kobieca organizacja syjonistyczna.

Także Stefka przyjechała z letniska, ale odjechała zaraz z matką i siostrą gdzieś do Brześcia nad Bugiem i tylko ojciec, kierownik szkoły pow[szechnej], został.

Kierowniczką mówiła nawet matce, żebyśmy też pojechali, ale myśmy zostali.

Z ciotką chodziłam do Sportu i słuchałam jej opowiadania, w jaki to sposób udało się jej z koleżanką i małym chłopcem wydostać ze Szczyrku. (W Sporcie zawsze spotykałam koleżanki).

W pamięci utkwiła mi tu rozmowa. Siedziałyśmy z Klarą i ciotką w parku i Klara zaczęła nagle żałować tego pięknego parku, że zostanie zniszczony przez wojnę, wówczas ciotka powiedziała: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”.

Którego dnia dowiedziałyśmy się, że rozpoczęcie szkoły zostało odłożone na nieokreślony czas, co to była za radość. Byliśmy wszyscy sąsiedzi na podwórku i gdy nam to Jerzyk powiedział, wydaliśmy głośne hurra, jak na sztubaków przystało.

We wtorek znów była zbiórka „Hanoaru” i tym razem bez żadnych przeszkód poszłam. Było jeszcze wcześniej i zbiórkę miała młodsza grupa, a ze starszej był tylko Zachar¹⁷, który prowadził zbiórkę, Hela¹⁸ i ja. Zachar uczył grupkę nowej piosenki z kolonii, gdy nagle usłyszeliśmy buczenie syreny.

W jednej chwili porwaliśmy się z miejsc. Przecież dopiero co wyszły ogłoszenia o zarządzeniu stanu wojennego, na których to wyraźnie było napisane, że syrena oznacza alarm. Przejął nas dreszcz, młodsza grupka pędziła jak oszalała ku drzwiom, wiele płakało. Ja z Helą udawałyśmy spokojnych, nie chcąc jeszcze bardziej przerażać tamtych.

Jeden Zachar opanował się. Wstrzymał pędzące ku drzwiom dziewczęta i głośno zawołał „hakszew”¹⁹. Do dziś dnia trudno mi to zrozumieć, a jednak tak było. Okrzyk Zachara powstrzymał przerażone dziewczyny i wszystkie stanęły na baczność. Następnie uformował szereg i powiedział: „Jako że w dzisiejszym stanie taka syrena może oznaczać coś. Rozejdźcie się wszyscy, ale spokojnie, no, a teraz być może poraz ostatni już „chazak”²⁰. „Chazak wemac”²¹, odpowiedziałyśmy chórem i popędziłyśmy szybko ze schodów.

Na ulicy był zrozumiały ruch, choć właściwie najgorsze już minęło. Rychło też dowiedziałyśmy się, że to żaden alarm, tylko paliła się fabryka, skończyło się na szczęście więc tylko na strachu.

Postanowiłyśmy powrócić na górę, dołączyły się też teraz dziewczęta z naszej grupy i jedna przez drugą opowiadały, gdzie zaskoczyła ich syrena. Wszystkie prawie były na ulicy i wszystkie prawie puciekały w stronę swych domów.

¹⁷ Zachar (Sachar) – właśc. Izachar Minski.

¹⁸ Hela – przypuszczalnie Helena Kreidler.

¹⁹ Hakszew (hebr.) – komenda: Baczność!

²⁰ Chazak! (hebr.) – zawołanie: [Bądź] silny!

²¹ Chazak we-mag! (hebr.) – odpowiedź: Silny i dzielny!

Trach, trach, trach, trach, wyciągam się na łóżku, tak mi się chce spać, choć przez pół przymknięte oczy widzę wyraźnie, że jest zupełnie jasno. Taka jestem zmęczona i tylko ten niepotrzebny wóz na podwórku tak się obija o kamienie i przez to takie głośne ze 6 razy chyba uderzenia trach... trrrrach. Przeklęty wóz, ale co to? Otwieram szeroko oczy, przerażona, bo oto matka wybiega w nocnej koszuli z łóżka i woła do ojca, który już dawno wstał: „Dawid, Dawid, co się stało?”.

Co się miało stać? Myślę, zdziwiona, i słyszę, jak ojciec się denerwuje. Ależ nic, czego się boisz, to pewnie piorun. Piorun? Widocznie tak mocno spałam, że nic nie słyszałam – myślę, ale już słyszę głosy pod oknami i rozróżniam słowa, bomby, samolot, spalona metalurgia. Szybko, niby lux-torpeda ubieram się i wchodzę do kuchni.

Ojciec nie chce niczemu wierzyć. Przez cały czas tak uparcie twierdził, że wojny nie będzie, więc jakże tu wierzyć, że bombardują samo Radomsko. Zresztą w głębi duszy to jest może nawet pewny, że to prawda, a jeszcze tylko poto, by grać do końca swą rolę, udaje, że nie chce wierzyć.

Poniedziałek, 21 IV 1941 r.

Z wszystkimi się pogodziłam, tylko z Irką gniewam się na dobre, choć mieszkam naprzeciwko, to jednak zupełnie zapominam i nic.

Że też ciosy następują po kolei. I – nie pozwolili nam wystawić scenki. II – urządziłyśmy noc sederową i choć tyle włożyłyśmy pracy, nie udała się. O III to nie tak prędko.

Postanowiliśmy się zabrać do pracy. Wydaliśmy dwa numery gazetki pełnej nadziei i haseł w rodzaju „głowa do góry”, „Przetrwamy”. To nam nie wystarczyło, szukałyśmy materiału do przerobienia, rozdzieliłyśmy się na dwie grupki, no i najważniejsze ja i I.²² miałyśmy ich uczyć hebrajskiego. Cieszyliśmy się ogromnie. Nie obchodziło nas zmniejszenie getta i to, że nas zupełnie od wsi odcięli, nie obchodziła nas polityka, że Niemcy zdobywają Jugosławię – nic. Jeśli można tak powiedzieć, to naprzekór okropnym warunkom byliśmy szczęśliwi. I spotkał nas 3 najgorszy cios. Zebrania stały się zbyt głośne i oto trzecie osoby poczęły nas delikatnie ostrzegać. Dziś, gdy miałyśmy I lekcję hebr[ajskiego]. Rozwiązaliśmy zupełnie organizację.

Tak nam ciężko, choć przyrzekliśmy sobie ciągle o tym myśleć i samemu jak najwięcej się uczyć, pracować i choć powtarzamy sobie pełne siły słowa hebrajskich piosenek, to tak strasznie źle.

Ja przyrzekłam Różce²³, Frani i Feli, że ich mimo to będę uczyć.

²² Irka Kleiner.

²³ Różia Blibaum lub Różia Szpiro.

(74)

Poniedziałek 21-IV-1941.

Z wstyżkami się pogodziłam tylko ³
i taką gniewam się nadobrze, choć nie-
kiedy naprociwko to jednak zupełnie sa-
pominałam i nie drwimego tyle rzeczy nie
zaabsorbowało.

Że też cięsy następują po kolei.

- I nie pozwiliłi nam wystawić scenki
II wzdrużyliśmy nos sebroną i choć
tyle wtoryżisiny pracy nie udało się.
O III to nie tak prędko.

Postanowiliśmy sięabrać do
pracy. Wydaliliśmy dwa numery
gazetki petuj nadruce i haset w
rodrazju „głowa do góry” „Przetrawny”.
To nam nie wystarczało, szukaliśmy
materiatu do przerobienia, rozdruce-
liśmy się na dwie grupki no i
najwarniejsze ja i Y. wzięliśmy

Dobrze, że będę zajęta, to mi doda sił. Będziemy się w tych dniach uczyć u panny N.²⁴, szydełkuję sobie sweter, no i zupełnie zapomniane kursy przypomniały się, gdyż 10 maja egzamin, trzeba się więc uczyć.

Na tej smutnej zbiorce żeśmy już nie śpiewały, tylko I. tłumaczył słowa piosenki „Jamim Bochim”. Dnie płaczą. Ja to sobie ciągle powtarzam: „W af al pi chen, w lamrot hakol Erec Izrael”. I mimo wszystko i na przekór temu Erec Izrael.

Wtorek, 29 IV 1941 r.

Co za wstrętna pogoda, niby w listopadzie, ciągle deszcze i błoto.

Aż się szaro robi człowiekowi na duszy.

Uczymy się już, Estusia, Marek²⁵ i ja, u panny H. I jak na złość ona jest chora i nie mamy lekcji, tylko nuda jeszcze większa.

Z tamtymi dziewczętami, Bronką, Klarą, Alą, no i Irką, znów jesteśmy na baki, bo ciągle urządzają sobie tańcówki, a nam nic, i do tego udają jakby nigdy nic. Klara to dopóki były zbiórki, była nam bliska, a teraz to jakby nas nie znała. Estusia, Frania, Różka i ja tośmy się od nich zupełnie odseparowały. Chciałabym nawet, by doszło do starcia, ale na taką pogodę rzadko kto wychodzi. Kursów się uczymy, choć mnie już nudzą i nie wiem, czy to ma w ogóle sens.

A tu jeszcze na przyгыwkę brak chleba i kartofli, w mieście zamieszanie i kto wie, czy nie zanosi się na głód.

Zaczynam wierzyć, a właściwie od dawna wiem, że młodość jest skarbem, choć upływa w tak marnych warunkach. Czy kto jeszcze posiada taką wiarę w jutro i powtarza niezbitcie, że będzie lepiej? Teraz nauczyłyśmy się niemieckiego „Hab Sonne im Herzen”, który się tak kończy:

Hab ein Lied auf den Lippen
Verlier nie den Mut
Hab Sonne im Herzen
Und alles wird gut²⁶.

W piątek to rozśmieszyłam cały dom oświadczeniem: „Ja mam 16 lat, a «On» 50, nawet więcej, więc go przeżyję”.

To się tak mówi, ale w rzeczywistości – grunt się nie przejmować.

Wtorek, 13 V 1941 r.

Już po egzaminach. Zdałyśmy świetnie. Wszystkie mają wynik ogólny bardzo dobry, prócz trójki, co ma dostateczny, i jednej Estusi, co ma dobry. W sobotę mamy otrzymać papiery.

²⁴ Hala Neumark.

²⁵ Marek Rozenblum.

²⁶ Miej pieśń na wargach/Nie trać odwagi/Miej słońce w sercu/I będzie wszystko dobrze (niem.).

Będę uczyła Franie, Rózię i Helę hebrajskiego. One chcą mi koniecznie płacić, więc się umówiłam, że mi dadzą tyle, co potrzebuję dla panny H.²⁷, może nawet coś więcej.

Znów okropnie z chlebem. Ojciec prawie nic nie je. Kartofle drogie i niema ich. W ogóle prowiant okropnie drogi, a jeszcze na dodatek codziennie wysyła się masę paczek do innych miast. Listy przychodzą zewsząd okropne. W Warszawie jest co dzień pełno trupów. Coraz głębsza jest przepaść.

Dzisiaj jest dopiero ładniejsza pogoda, prawdziwy maj, tylko nasze serca nie są majowo nastrojone.

Czwartek, 22 V 1941 r.

Wczoraj mamusia prowadziła przedszkole w nowym mieszkaniu u pani B. i jak na złość synek pani B. zachorował dzisiaj, nie wiem, co teraz będzie.

Papierów jeszcze nie mamy, ale i tak przecież nic nie znaczą.

Ala ma się uczyć kroju u Wandy G., mówi, że co prawda marzyła o czymś innym, ale czyż ma radę? Starsza siostra wyjdzie za mąż, rodzice są starzy, a ktoś musi zarabiać.

Takie mam zmartwienie z tym przedszkolem, że myśli nie mogę zebrać.

Powinam częściej pisać, żeby trochę polityki wtrącić.

Więc, że Hess²⁸ uciekł do Anglii, co w polskiej gazecie motywują, że był niepełna zmysłów, no i nowsza rzecz, że oni sami w komunikacie stwierdzili, że wojna z Ameryką nieunikniona. Ameryka żąda bowiem, by Francja nie oddała im swych baz w Syrii.

Prowiantu już jest dużo, ale drogo aż strach.

Czwartek, 12 VI 1941 r.

Zawsze żałuję poniewczasie, że tak mało pisałam, bo nigdy nie chce mi się tyle wypadków naraz opisywać. Te wszystkie wypadki nie są znów tak ogromnie ważne, gdyż co do politycznych wiadomości, to dopiero po wojnie będzie można mieć ustalony pogląd.

Więc ile wszystko pamiętam, Niemcy zwyciężyły na Krecie, Anglia zajęła Syrię, kolonię Francji. Co zaś do Rosji, to jest cicho, ale dużo motoryzacji idzie w tamtą stronę.

Z drożyzną było okropnie (piszę: okropnie, jakby się już skończyło, bo dzisiaj cośkolwiek staniało, ale czyż to na długo). Marka była strasznie droga, a chleb kosztował 30 zł czarny. Kartofli kilo 3 zł, a dzisiaj 280 i nawet mniej. Chleb to się

²⁷ Wspomniana już Hala Neumark.

²⁸ Rudolf Hess – polityk z bliskiego otoczenia Hitlera, który zbiegł do Anglii 10 V 1941 r. Po wojnie w procesie norymberskim skazany na dożywotnie więzienie.

tak wydziela, jak najlepsze ciasto, a ojciec to nieraz wcale jeść nie chciał. Rano gotuje się kaszę jaglaną lub jęczmienną (też już było za 20–21 zł kilo) wieczorem [wyraz nieczytelny] lub odwrotnie. Na obiad całe kartofle z kefirem lub białym barszczem, bo mleka to dostajemy 1 i ½ litra dziennie.

Jestem teraz strasznie zajęta, bo przed południem pomagam matce w freblówce. Toteż lekcję z Heńkiem²⁹ przełożyłam na 5-tą po lekcji u panny Hali.

Różka, Frania i ja stanowimy teraz nieodłączną trójkę. I choć mało mamy czasu, to widujemy się choć po ½ godziny dziennie. Czytujemy też wspólnie z Felkiem i Lolkiem żydowskie nowele z wydania jubileuszowego „Hajntu”³⁰. Ma to być exorganizacyjna praca.

W szesnym tygodniu ojciec napisał do siostry do Rosji, tak bym chciała, by już odpisała.

Czwartek, 10 VII 1941 r.

Od czegoż by tu zacząć, by opisać systematycznie wypadki zeszłego tygodnia, a raczej historię tych kilkunastu okropnych dni.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że w niedzielę 22 czerwca nad ranem zapanowała oficjalna wojna z Rosją, gdyż to właśnie miało wpływ na całą sprawę.

Niedziela była dla nas dniem radosnym, tak bardzo pragnęliśmy przecież tej wojny, a zdawało się, że żyją w najlepszej komitywie.

Już jednak na drugi porządku przebąkiwać coś o bezpieczeństwa, o obywatelach rosyjskich lub bądź tylko pochodzących z Rosji. Ojciec nie spał już tej nocy w domu, a na drugi dzień o jakiej ½ 10 przyjechała taksówka przed naszą bramę.

Nieuczesała wybiegłam z domu, gdy żandarmi przyszli, nikogo z nas nie było. Gesta[powcy] zrobili awanturę, domagali się k. ojca i przychodzili co ½ godziny i coraz to inni. Tak tedy w domu być nie mogliśmy, gdyż nie znajdując ojca, żandarmi poczęli się nas domagać. Ojciec poszedł za miasto, a po paru dniach wyjechał do Częstochowy, Nachum był u państwa Ir., matka u R., a ja u Estusi. Byłam tam cały tydzień prawie i żałowałam, że nie mam pamiętnika ze sobą. Myślałam, że nigdy już nie wrócimy do domu i będziemy się ciągle tak węszyć. Wreszcie w poniedziałek ojciec wrócił z Częstochowy i nie pozwoliwszy się przekonać, oświadczył, że się dostawi i tak też uczynił. Zatrzymano go w areszcie aż do czwartku, a w czwartek go wypuścili, ale musi się dwa razy w tygodniu meldować.

To, co napisałam, jest tylko krótkim spisem, bowiem wszystkie szczegóły i w ogóle stan uczuć, co jest przecież ważniejsze, pominęłam po pierwsze z lenistwa, a po drugie, bo trudno jest mi je oddać dokładnie i prawdziwie.

²⁹ Henryk Pański.

³⁰ Czołowy dziennik syjonistyczny.

Niedziela, 31 VIII 1941 r.

Ale ze mnie leń, jak raz w miesiącu coś napiszę, to uważam, że aż nadto.

Ale nie dużo miłego mam do pisania. U panny H. uczymy się dalej i ku naszemu (tzn. Estusi i mnie) wielkiemu niezadowoleniu uczy się także Irka, do której się naturalnie nie odzywamy.

Ostatnio matka była chora, tu była przeziębiona, potem ją czyściło tak, że wygląda okropnie, a tu już we wtorek rozpocznie się przedszkole, żyć przecież trzeba.

Ostatnio zrobiłyśmy sobie zdjęcia w czwórkę i muszę przyznać, że w danej chwili nie miałam innej troski jak tę z przed dwu laty – by dobrze wyjść.

Koresponduję z Helą, która jest teraz w Gorzkowicach, bo ogromnie lubię listy dostawać. Teraz zresztą piszemy w trójkę (Frانيا, Różia do Baški, która była plugową Franki na kolonii i do dwóch kolonijnych jej koleżanek, Natki i Doški). Wszystkie mieszkają w Częstochowie i wszystkie są mnie i Różce nieznane. W Częstochowie mam teraz jeszcze kogoś, mianowicie wujka, który się ożenił z Częstochowianką i tam mieszka. Bardzo jestem ciekawa tej nowej ciotki.

Czwartek, 18 IX 1941 r.

Oto jakie jest teraz nasze życie. Przedwczoraj okropne „łapanie” do roboty, obława, wczoraj zaręczyny cioci Rózi z panem G., a teraz wieczorem przychodzi wujek z Radoszyc, który dopiero co wracał od nas do domu. (Musiałam nagwałt skończyć zdanie bodaj w środku, bo panna Hala zawsze śmieje się z kilometrowo długich zdań w naszej historii).

Wujek uciekł z Radoszyc, bo tam łapią do roboty, a po drodze przeszedł gehennę. Do modlitewników strzelali, jego obili, że aż strach, gdy opowiadał, to o mało nie beczałam.

A my planujemy bibki itp., czy jeszcze jakiś naród mógłby tak żyć.

I trzeba wierzyć, że gdzieś tego niema, że gdzieś jest młodzież żydowska wolna i swobodna, że nie musi być świadkiem ciągłego pohańbienia, wiecznego poniżenia.

Czyż nie należy tego opisać, a zresztą cóż – jeszcze jedno ogniwo ogromnego łańcucha cierpień. Czy życie wymaże kiedyś z naszej pamięci te dwa lata (Bóg wie, jak długo jeszcze) wojny. Czy będzie nam kiedyś tak dobrze, czy będziemy kiedyś wynagradzani za tyle mąk?

23 XI 1941 r.

Gdyby nie to, że jestem przeziębiona i leżę w łóżku, tobym już chyba w ogóle przestała pisać. Stałam się takim skąpcem czasu (w braku pieniędzy), że szkoda mi tych kilku chwil, które musi zająć pisanie. Ale też zajęta jestem bardzo, gdyż do moich zajęć: kilka godzin w przedszkolu, lekcją, doszła jeszcze stenografia, której uczymy się z kupionego samouczka, Estusia, Frانيا i ja. Prócz tego uczymy się 3 razy w tygodniu angielskiego. Z naszą trójką uczy się także Estusi sio-

stra Roma. Ang[ielskiego] uczy nas Żyd niemiecki, pan J. Okropny dziwak i roztargniony człowiek. Raz zapomina okularów, raz rękawiczek. Jest też okropnie nerwowy, toteż nic dziwnego, ile on już przeszedł podczas tej wojny, zanim wraz z żoną dostał się do Radomska.

Teraz to żałuję, że nie pisałam wszystkiego na czasie, bo teraz nie potrafię to już tak napisać. A więc, że też mi się pisać nie chce, to zamiast całej historii wystarczy kilka słów.

Jest już przeszło miesiąc – może i dwa, jak zrobili obławę, niby to na politycznych. Gestapo było prawie we wszystkich domach z listą i pozabierało wielu mężczyzn i kobiet, przeważnie komunistów. Zabierano zresztą nie tylko tych, co na liście, bo jak kogoś nie było, to brano innego i jak kogoś obcego gdzieś spotkali, to też zabierali. Nie było żadnych względów – brano młodzież i starców, którzy ledwo też chodzić mogą. Markowi R. zabrano ciotkę komun[istkę], ojca i wujka, niewiadomo za co. Ludzi tych wysłano z Radomska i nikt nie wiedział dokąd. Mówiono, że są w Częstochowie, ale nic o nich nie było słyhać. Aż tu po kilku tygodniach przychodzi dzień w dzień telegramy zawiadamiające o śmierci tego lub owego (wszystkich po kolei). Podpisany jest komendant Oświęcimia (jest to miejsce, skąd nikt nie wraca). Kobiety mieli wypuścić, ale też o nich cicho. Tragedia okropna. Miasto całe w żałobie, każdy ma tam kogoś, czy to brata, ojca, syna czy też siostrę i matkę czy córkę. Pewne młode małżeństwo zabrano, zostawiając kilkuletniego chłopczyka.

Jest tylko nikła nadzieja, że to nie jest prawda, że podobno „oni” umyślnie wysyłają takie telegramy, że nawet były wypadki, że ci umarli wracali, ale niestety niebardzo w to wierzę.

I jeszcze jeden maleńki splot łańcucha nieszczęść. Niemcy zdobyli na Rosji wszystkie ziemie okupowane oraz wdarli się w głąb i teraz toczą się walki pod Moskwą. Zupełnie zrozumiałe, że nikt z nas nie cieszy się, dowiedziawszy się o zdobyciu Lwowa, a jednak był Żyd, który się z tego bardzo cieszył, ale niestety jak się okazało, nie miał ku temu powodów. Tym Żydem był pan Dorfman. Córka jego³¹, a nasza koleżanka, pojechała na wakacje przed wojną w Beskidy Wschodnie i już nie wróciła, pozostała we Lwowie, który należał do Rosji. I oto teraz byłoby możliwe, by rodzice mogli zobaczyć tak dawno niewidzianą córkę, nic dziwnego więc, że zwyciężyła w ich sercu egoistyczna radość. Nie tak łatwo jednak było przywieźć córkę. Miesiące starano się o przepustkę do Lwowa i wreszcie w zeszłym tygodniu pani D[orfman] pojechała. Powróciła jednak bez córki, która została – zamordowana (jak to strasznie pisać takie słowo). We Lwowie były okropne rzezie. Niemcy i Ukraińcy bez litości mordowali Żydów i podczas jednej z zamieszek zginęła i Bronka. Czy uleczy jeszcze coś w życiu serce zbolanych rodziców?

Dniem i nocą myślę o Bronce. Oglądam jej twarz na szkolnym zdjęciu i myślę – kto wie, ile Cię może szczęścia czekało.

³¹ Bronka Dorfman.

Niezbadane są wyroki Boskie. Bronka chorowała często na płuca i nieraz myślałyśmy, że młodo umrze, ale czekała ją tragiczniejsza śmierć.

W zeszłym miesiącu ukończyłam już 17 lat. Trzecie już urodziny podczas wojny, ile jeszcze takich mnie czeka?

Środa, 24 XII 1941 r.

Przerabiamy teraz z panną Helą Asnyka. Ja lubię ogromnie jego wiersze i wiele z nich umiem na pamięć, ale najlepiej to mi się spodobała „Baśń tęczowa”, którą tu przepisuję.

Od kolebki biegnie za mną
Czarodziejska baśń tęczowa
I szeptała wciąż do ucha
Melodyjne zakłęb słowa.
Urodzona nad wieczorem
Z cichych gawęd mych piastunek,
Spała ze mną, na mych ustach
Kładąc we śnie pocałunek.
I budziła się wraz ze mną,
I wraz ze mną ciągle rośla,
I z kołyski na swych skrzydłach
W jakiś dziwny świat mnie niosła.
Ponad morza purpurowe
Ponad srebrne niosła ranki
Po zwodzonym moście tęczy
W cudowności świat daleki.
Otworzyła mi zakłębciem
Brylantowy w skałach parów
I wkroczyłem raz na zawsze
W kraj olbrzymów, widm i czarów.
I zamknęły za mną wrota
Jakieś wróżki czy boginie,
Więc na całą życia kolej
Szedłem błędzić w tej krainie.
W tej krainie, w której wszystko
Ożywioną bierze postać
W której każdy głąz ma duszę
I człowiekiem pragnie zostać.
Złoto-listnym szedłem gajem
Gdzie się wszystko skrzy i złoci,
Gdzie zakwita skryty w cieniu
Tajemniczy kwiat paproci.
Szedłem gajem, gdzie dokoła
Śpiewające szumią drzewa

Gdzie młodości wiecznej źródło
Czyste wody swe rozlewa.
I witały mnie po drodze
Rozmarzone oczy kwiatów,
Co patrzyły tak wymownie
W niezmierzoną przestrzeń światów.
I witały ludzkim głosem
Różnobarwnych ptasząt chóry,
Ukazując dalszą drogę
Nad przepaści brzeg ponury.
Ja słucałem śpiewnej wróżby
I z ożywczej piłem fali
I w głąb dzikszej coraz puszczy
Niestrwożony szedłem dalej.
Próżno groźne widma straszą
Próżno kłęby gadzin syczą!
Biegłem naprzód zapatrzony
W jakąś jasność tajemniczą.
Na jej szczycie błyszczał zamek
Kryształowy gmach olbrzyma
Co zakłębem w swojej mocy
Najpiękniejszą z dziewic trzyma.
Przed zamczyskiem stoją smoki
I te paszczą swą czerwoną
Ogień złoty i różowy
Pod obłoki w górę zioną.
Swe spizowe jeżąc łuski
Broniąc skarbu zakłębego,
Najpiękniejszej z wszystkich dziewic
W kryształowym zamku strzegą.
Jednak mimo czujnej straży
Jam ją ujrzał na skał szczycie
I odgadłem, że tu przybył,
Aby dla niej oddać życie.
Miała gwiazdę na swym czole
Pod nogami sierp księżycy
Błękit niebios w swoich oczach,
I aniołów cudne lica.
I od razu swem spojrzeniem
Zaszczepiła miłość w duszę:
I poznałem, że koniecznie
Do niej w górę dążyć muszę.
Więc po nagiej, gładkiej ścianie,
Zapatrzony tylko na nią,
Na powojów wiotkich splotach
Zawisnąłem nad otchłanią.

Coraz wyżej pręc się hardo
 Już widziałem ją przy sobie
 I w zachwycie do królowny
 Wyciągnąłem ręce obie.
 Miałem schwycić ją w objęcia,
 Gdy powojów pękły sploty
 I upadłem w głąb otchłani
 Gdzie z ran ginę i tęsknoty.
 Lecz choć z serca krew upływa,
 Choć w przepaści ciemnej leżę
 Jeszcze wołam: „Za nią! Za nią!
 Idźcie gonić, o rycerze!”
 „Idźcie piąć się w górę, w górę!
 Ponad ciemnych skał krawędzie
 Może przyjdzie kto szczęśliwy
 Co ją weźmie i posiedzie”
 „Choć nie dojdzie, chociaż padnie,
 Przecież życia nie roztrwoni
 Bo najlepsza częśćka życia
 W takiej walce i pogoni.
 „Warto chociaż widzieć z dala
 Ów zaklęty gmach z kryształu,
 Warto płacąc krwią i bólem
 Wejść w krainę ideału.
 Gdyby przyszło mi na nowo
 Od początku zacząć życie,
 Biegłbym jeszcze po raz drugi
 Za tą piękną na błękicie!”

Ten wiersz recytowała w teatrze K. Rychterówna³², gdy ja byłam w klasie I gimnazjum i pamiętam, że byłam wówczas zachwycona.

Okazuje się, że nasz „Anglik” jest poetą. Przeczytał nam swój wiersz do kobiet – piękny, prócz tego przyrzekł napisać dla nas wiersz, jestem bardzo ciekawa, co to będzie za wiersz.

Ten nauczyciel jest bardzo dziwny i przy okazji jeszcze o nim napiszę.

A teraz polityka:

Od 8 grudnia Ameryka znajduje się w stanie wojennym z Japonią i jak podają „ich” gazety, Japonia wygrywa.

Na wschodzie ponoszą klęski, podobno już wiele zabranych miast odebrali Rosjanie z powrotem.

Nam nie jest z tym lepiej, ale optymizm żydowski jak zwykle górą. Najlepiej ilustruje to następujący żart:

³² Kazimiera Rychterówna, znana przed wojną recytatorka.

Z całego Generalnego Gubernatorstwa wyrzucono Żydów, pozostało ich tylko dwóch. Pewnego dnia jeden spotyka drugiego i pyta: „was hejrtmyn?!“ – „Msugt a sygit”³³ – odpowiada drugi.

Czwartek, 25 XII 1941 r.

Nasz Anglik napisał nam wiersz, i to o nas, i do tego po angielsku. Jestem zupełnie pod wrażeniem tej dzisiejszej lekcji, cała płonę i nie wiem, co mówią do mnie.

Przyszedł sprawdził zadanie i traf chciał, że ostatnie zdanie Romy (Estusi siostry) brzmiało: „ile ma lat nasz nauczyciel? Nie wiem”. On przeczytał, uśmiechnął się i powiedział: „dziś będziecie już wiedzieć, bo dziś są moje urodziny”. My zaczęłyśmy żałować, a raczej udawać, że żałujemy, żeśmy nie wiedziały o tem wpierw. Nauczyciel skończył przeglądanie zadań i oświadczył, że dziś podyktuje nam słówka nie z naszego podręcznika, ale od siebie, to było już trochę dziwne. Napisałyśmy słówka, dziwiąc się, że nie są takie zwykłe, ale piękne i wyniosłe. Gdy skończył dyktowanie, powiedział, że te słówka nam się przydadzą – i – palnął mówkę – mówkę o urodzinach.

Zrozumiałe, że nie potrafię go cytować, ale powtórzę właściwy sens.

Przyjętym jest, że w urodziny ofiarujemy solenizantowi podarunki, aby mu sprawić przyjemność. Większą jest jednak przyjemnością dać, niż otrzymywać, a człowiek w dzień swych urodzin powinien dziękować Bogu, naturze, za to, że istnieje, powinien więc nie brać, lecz dawać, co jednocześnie jest przecież przyjemnością. Gdy bierze, odbiera tym samym komuś coś, gdy daje, wypłaca dług zaciągnięty wobec świata. A dać powinien, co może, naturalnie pomaga się w taki dzień biednym materialnie itd. Ale materialny podarunek nie jest najpiękniejszy przecież. On zaś, jako wysiedlony z Wiednia, ogołocony z wszystkiego, co ma, ofiaruje nam swą duchową pracę, swój wiersz.

Gdy tylko przeczytał tytuł „four flowers” – cztery kwiaty, krzyknęłyśmy i zawstydziliśmy się strasznie. Nas jest przecież czwórka, więc to o nas wiersz. I wiersz jest istotnie o nas. Wymienia każdą po kolei, naturalnie bez imion, nie chce nam też powiedzieć, którą z nas ma w danym wypadku na myśli. My się jednak domyślamy.

Wiersz ten przepisałyśmy sobie do zeszytów, prócz tego, ponieważ sprzeczałyśmy się o oryginał, przyrzekł nam przynieść każdej oryginał.

Wiersz ten brzmi dosłownie tak.

Kwitną cztery kwiaty w mieście
Czworo dziewcząt zawsze wesołych
Rzeczywiście one są koroną wszystkich uczni
Jakie kiedykolwiek miał jakiś nauczyciel

³³ „Co słycać?” – „Mówi się, że jest dobrze” (jidysz).

II

Pierwsza jest bardzo pilna
I czyta i pisze tak dobrze
(myślmy, że to o mnie).
Druga, którą Bóg mi zesłał
Ma talent do opowiadania, (czyli gadania).
(to jest chyba Estusia).

III

Trzecia mówi i patrzy słodko
Swymi dużymi niebieskimi oczyma
(to jest Roma, bo ona jedna z nas ma niebieskie
oczy i w ogóle bardzo mu się podoba).
Czwarta przekłada tak jasno naturalnie
że nie mogłoby być lepiej.
(Pozostaje jeszcze Franka, więc to do niej).

IV

Cztery kwiaty ładne, cztery uczennice moje
bądźcie wesołe (coś w rodzaju powodzenia)
Postępujcie naprzód, pędźcie
Wtedy słońce wiecznie będzie
Świecić w całym waszym przyszłym życiu.

Wierszem jesteście zachwycone i same nie wiedziałyśmy, jak mu podziękować.

Gdy skończył czytanie, powiedział nam: „może jakiś człowiek powie wam, że sama nauka, sama duchowa inteligencja to mało, że do szczęścia konieczny jest materialny dobrobyt, pluńcie mu w twarz (dosłownie jego powiedzenia). Nie są ważne pieniądze. Oto ja, wysiedlony, żyję jednak i zarabiam lekcjami, a gdybym i tego nie potrafił, to pracowałbym gdzieś w jakimś obozie i żyłbym. A mogę zażyć przyjemności, czytając wiersze i książki, nie muszę przebywać w byle jakim towarzystwie, gdyż nie mając dobrego, mogę zasiąść do Szekspira, gdzie czuję się najlepiej. Nie materialny dobrobyt, ale duch człowieka, ale to, co człowiek ma (w głowie), jest najważniejsze.

Bardzo nam się to podobało, ale też z niego idealista.

Poniedziałek, 28 XII 1941 r.

Tak się cieszyłam wierszem, że już nic nie pisałam o ważniejszej rzeczy dotyczącej nie tylko mnie, lecz całego ogółu żydowskiego. Wszyscy Żydzi muszą oddać wszelkie futra, kołnierze futrzane i w ogóle wszelkie wyroby futrzane, jeśli po 6 stycznia znajdzie się u Żyda coś takiego, zostanie zastrzelony, jeśli odda aryjczykowi, i Żyd, i aryjczyk zostaną zastrzeleni.

Futra oddaje się do gminy. Komicznie wyglądają wszyscy w kołnierzach, na których po zdjętych futrze zostało tylko płótno lub watalina. Wiele naszywa sobie plusz lub aksamit, co imituje futro. Kołnierz to zresztą głupstwo, ale całe

futra. Ja mam letnie palto i podszyte krótkie stare futerko, będzie bieda, jak je oddam, a tu jak na złość zapomniany mróz wziął się do nas. Niektórzy straszą, że i swetry trzeba będzie oddać, to by było okropne.

Jedna jest pociecha, że z nimi tak krucho.

Z Afryki to ich niemal całkiem wyparli.

Zbliża się Sylwester, tamta granda bibkuje, jak zresztą cały rok, ale my też wreszcie chcemy coś urządzić i to już w tę sobotę, ale nam bardzo trudno towarzysko.

I żeby nam się choć raz udało, a nie pozostało na planach.

Wtorek, 13 I 1942 r.

Znów jestem trochę „unwoll”³⁴. Wczoraj leżałam, a dziś wprawdzie wstałam, lecz jeszcze nie wychodzę, jest więc sposobność do notowania. Bibę urządziłyśmy i udała się bardzo dobrze, choć był 1 niepotrzebny gość i choć Estusia była trochę zła. Było o jednego chłopca za dużo, toteż tańczyłyśmy cały czas, a do tego mieliśmy wspaniałych tancerzy. Tak się ułożyło, że w tę samą sobotę wyprawiła sobie urodziny Bronka i ona zaprosiła Kacpra³⁵, naszego radomskiego śpiewaka, ale on przyszedł do nas, z czego byłyśmy naturalnie zadowolone. Berek (tak się on właściwie nazywa) śpiewał wspaniale, a najbardziej to nam się podobało wojenne żydowskie tango, którego refrain znaczy mniej więcej to

Dokąd mam pójść
kiedy Ghetto jest zamknięte
Dokąd mam pójść, gdy wszędzie
stoi straż.
Świat jest wielki dość
lecz dla mnie jest on mały i ciasny.
Dokądbym nie poszedł, każą mi stać
Wołając halt zurueck lub (nazad).

W kilka dni po bibce poszłyśmy złożyć kondolencje Bali F, której ojciec zmarł na tyfus. Taki był jeszcze młody, rześki, a jaki ładny. Gdy wróciłam, byłam bardzo przygnębiona i nie mogłam sobie miejsca znaleźć. Sama Bala zniosła to mam wrażenie dość spokojnie, co zresztą nie jest wcale dziwne w dzisiejszych czasach.

Czwartek, 12 II 1942 r.

Ja to sobie muszę jakimś cudem wynajdywać czas do pisania, j[ak] np. dziś. Już od kilku dni zapowiedziały nam, że w czwartek (zdaje się, że w piątek) nie

³⁴ Nieswoja (niem.).

³⁵ Berek Hampel.

będzie wolno wychodzić Żydom od 8–12 w poł[udnie]. Wczoraj to odwołano, a dziś widocznie ów Kunel, na którego cześć nie wolno wychodzić, przyjechał. To nie wolno od 11–3 po poł[udniu] wychodzić. Nie idę więc na lekcję i mam czas.

Niejednokrotnie chciałam już opisać wydarzenie z bombą, z ciociną kołdrą, z Bašką, a teraz to mi się już nie chce bawić w szczegóły. Więc z bombą było tak. Była to sobota wieczór, a ja tego dnia czułam się źle (ostatnio często się zdarza) i leżałam w łóżku. Graliśmy z Nachumem w damkę, gdy matka, która weszła do sionki, by wylać wodę, wróciła dziwnie zmieszana. – Jakaś paczuszka leży pod drzwiami sionki, taka ładna, w niebieski papier opakowana i obwiązana sznurkiem. – Dlaczego nie podniosłaś – pytam zdziwiona. – Bo się bałam, przypominałam sobie, by nie podnosić podejrzanych papierków.

Rozśmieszyło mnie to i oświadczyłam, że to ktoś nam chciał zrobić dowcip i to może wcale niesmaczny. Matka

Sobota, 18 IV [19]42 r.

Przeszkadzono mi w pisaniu i już 2 miesiące nie pisałam, nie kończąc tych historii. Nie byłabym i dziś pisała, gdyby nie ta heca.

Ale muszę pokrótce dokończyć. Pakunek był istotnie napełniony czymś łatwo zapalnym i nazajutrz była u nas żandarmeria, wypytywała się o wszystko i na tym koniec.

Z kołdrą, to znów ciocia poznała swą kołdrę u jednej, zameldowała i dzięki temu otrzymała jeszcze swój koc i kilka poszewek.

A Baška to jest nasza p. [przyjaciółka?] z Częstochowy i była tu u nas w Radomsku. Jest ogromnie miła i korespondujemy z nią ciągle.

A teraz do rzeczy. Nachum skończył w Wielkanoc 13 lat i dziś w sobotę, w tydzień po świętach wyprawiliśmy mu konfirmację. Przyszli jego koledzy i koleżanki i okropnie hałasowali. Na parterze pod nami jest piwiarnia syna gospodarza, który jest porządnym psem. Tak się złożyło, że już tydzień p. B. jest chory i przedszkole jest w naszej kuchni, toteż na dole ciągle się skarżą na stuki i raz nawet przysłali policję. Dziś dopełniła się miarka. Wściekli przyszli do nas gospodarz, jego syn i krawczyk, tajny agent (pijany). Zjechał nas porządnie, dzieci wypędzili. Rodziców nie było w domu, więc tylko z dziadkiem w pokoju gadali i ze mną w kuchni. Ja zachowałam się zupełnie spokojnie, choć mnie straszyl, że jak się jeszcze raz powtórzy, to mnie wyśle do obozu koncentracyjnego. W ogóle zachowałam zimną krew, wytłumaczyłam mu wszystko i nawet mu niby dziękowałam, że wyrządził grandę, bo ja nie mogę sobie dać rady. Wprawdzie nie jestem zbyt odważna, ale mam dość zimnej krwi. Jeśli słyszę jakieś krzyki, hałasy, to u nas wszyscy się trzęsą, a ja nie, może dlatego, że lubię sensacje (za takie dziękuję). W ogóle wszyscy mówią, że ja się niebardzo przejmuję i dlatego dobrze wyglądam... i mają rację, ale tylko począłci.

Czwartek 12-11-1942

Je to sobie muszę jakiśś cudem
 wyznał, że czar dopisowa j' na dzień,
 już od kilku dni zapewniał, że w
 dzień, że wczwartek (czwartek, nie w
 piątek) nie będzie wolno wycho-
 dzić z domu od 8-12 w poł.

Wczwartek to odwołano, a dzień widocz-
 nie wó Henkel, nie któregoś z nich
 nie wolno wychodzić, przyszedł
 bo nie wolno od 11-3 w poł. wy-
 chodzić. Na ile więc na dzisiaj
 i inne stas.

Najbardziej niebezpiecznym
 jest pasaż to wydarzenia z bombą,
 z ciocią, kochanką z Pasiką, a teraz
 to mi się już nie chce kawię wstrząsnąć,
 więc z bombą, to było fatalne. Była
 to osoba młoda, a ja tego

Poniedziałek, 15 VI 1942 r.

Już teraz nie pomnę ani kolejności wszystkich wypadków, które się zdarzyły od czasu ostatniego pisania. Zawsze marzyłam, żeby był taki ktoś, kto zapisywałby wszystkie ważniejsze wypadki wraz z moimi wrażeniami i moim reagowaniem na nie. Jest jednakże kwestia tych ważniejszych rzeczy, bo co jest dla mnie ważniejsze, czy to, że przeprosiłam się z Irką, czy to, że ktoś kogoś pobił, że zamieszanie się tylko powiększa, zamiast kończyć.

Z ogólnego punktu widzenia raczej to ostatnie, ale pierwsze jest mi bezpośrednio, bliższe i w danej chwili także bardzo ważne (a właściwie to nie tak bardzo). Polityką już się prawie że nie interesuję i tak końca nie widać, a nam tylko źle i źle.

Już najgorszy to był jeden czwartek, w którym zabito na cmentarzu kilka kobiet i mężczyzn. Siedzieli oni już dość długo za znalezienie w ich mieszkaniu futer, które przecież należało oddać. Były to dwa małżeństwa z jednej rodziny i oboje zostawili małoletnie dzieci. Prócz tego była między nimi jedna kobieta, którą przyłapano na przekroczeniu „getta”.

Nie mam teraz ochoty opisywać tego dnia i nastroju. Oby na tym był koniec.

Z Bełchatowa i innych miast Rzeszy³⁶ wysiedlono dużo osób i wiele powystrzelano, toteż u nas mimo tych przepraw przy meldowaniu jest dużo obcych.

Jedno tylko szczęście, przednówek, przed którym wszyscy drżeli, jest jak dotąd (bez uroku) nadzwyczajny. Nie tylko że nie drożeje, ale raczej tanieje, co jest dla nas przecież wspaniałe.

Z tych wysiedleńców to jest tam Mani J., wujka brat. Młody chłopiec 21-letni. Ma nieładne imię, skończył tylko 7 oddziałów i nie mówi zbyt dobrze po polsku. To jednak nie ma nic do tego, że on mnie się ogromnie podoba, nie tylko zresztą mnie. Trzeba uważać, żeby nie wpaść. Bo np. Różka³⁷ z Lajbkiem to ona się w nim nie buja, a on bardzo i trochę to mi go żal. A Franka to ma też hecę. Jakiś młody sąsiad się doczepił i całymi wieczorami z nią siedzi. Z początku była bardzo zła, ale teraz sama przyznaje, że już jest na drodze. Ja go nie znam, ale zewnętrznie choć jest przystojny i niebrzydki, jest mi bardzo niesympatyczny i Estusi też. To bujanie to w ogóle idiotyczne i najgorsze, że niema na to rady. Ja to się jeszcze nie bujam, ale on mi się podoba. Nie pokażę mu za skarby tego, nie widzę zresztą, żebym w ogóle robiła na nim jakiegokolwiek wrażenie.

Sobota, 27 VI 1942 r.

Jest ½ 11 wieczór, a że dziś była najdłuższa sobota, więc jeszcze nikt nie śpi, a mnie leżącej już w łóżku zachciało się nagle pisać. Ciągnie mnie do tego pisania już od kilku dni, ale taka jestem skąpa w czasie, że nie pozwalam sobie na tę stratę (choć na bezcelowe wystawianie tak).

³⁶ Mowa o części Polski przyłączonej do Rzeszy.

³⁷ Różia Szpiro.

Jak to opisać wyraźnie i jasno – naturalnie bez szczegółów.

We wtorek wieczorem po 8-ej (godzina urzędowa) stałam na balkonie, jak to często robię. Na ulicy było dość pusto i uwagę mą zwróciło dwóch cywilnych, co do których domyśliłam się, że to są Niemcy, bo bardzo się wściekali, widząc jakąś Żydówkę.

W najbliższym oknie około balkonu stała Mani ciotka i ona to powiedziała mi, że jeden z nich to W., a drugi prawdopodobnie G. Wszyscy ludzie z balkonów weszli do domu, widocznie ze strachu – dobrze ich widać znali.

A teraz o tej środzie, ale wpierw o Heli Fajner.

Hela była wysiedloną Łodzianką i była moją znajomą. Kilkakrotnie zamieniałyśmy się książkami i parę razy spacerowałyśmy razem. Była też w Gorzkowicach, skąd przywiozła mi ukłony od Heli B. Heli B. ona się zbyt nie podobała i nawet zapytała mnie w liście, że chyba nie jest mą koleżanką, na co jej odpowiedziałam, że naturalnie nie. Moje koleżanki także były złe za to, że dochodziła nieraz do mnie, a jeden kolega ostrzegł, że zdrowiej dla mnie, jeśli z nią nie będę chodziła, bo nie ma zbyt dobrej opinii.

Nie było jej dobrze. Jednego tygodnia zmarli jej rodzice na tyfus, ona dowiedziała się o tym, gdy sama wstała z tej ciężkiej choroby. Miała tu siostrę zamężną, u której była, ale na życie zarabiała sama, chodząc na wieś, była bowiem bardzo podobna na Polkę.

W środę przed pierwszą była u mnie Estusia i wspominała coś, że słyszała, że jakąś kobietę zastrzelono poza gettem, ale nie wie kogo. Gdy powróciłam z lekcji od Henka, wiedziałam już, że to prawda i że nadto zaaresztowano także Helę F. Niebardzo się tym przejęłam, pewna, że ją jednak wypuszczą.

O 3-ej szłyśmy Irka, Estusia, Marek i ja na lekcję do panny Hali. Rozmawialiśmy o tym, że wczoraj nie było lekcji i to wszystko o te wypadki w Toruniu, że zabito tam kogoś z ich rodziny i chcą tu tych pozostałych sprowadzić. Po drodze spotkaliśmy Alę Kopel, wracającą z gminy, gdzie pracuje jako urzędniczka. Estusia zaledwie ją zobaczyła, zawołała – coś ty taka zła. – A Ala na to, że nie wie, z czego ma się cieszyć, chyba nie z tego, że wożąc na cmentarz zabitą kobietę, G. (to on ją zabił) zabrał także Helę F. i tam ją zabił. Oniemiałyśmy ze zgrozy.

Młoda dziewczyna, która tak dobrze znałyśmy. Wszak jeszcze wczoraj pytała mnie o list z Gorzkowic, jeszcze dziś widziała ją Franka – i czy można to zrozumieć. Wyszła z getta i – już po niej.

Czwartek był jeszcze gorszy. Do panny H. przyjechała kuzynka z dzieckiem, nie widziałam ich, ale wyglądają podobno okropnie. Tam w Tarnowie był pogrom i ta kobieta z dwuletnim dzieckiem przeleżała 4 dni i 4 noce na strychu pod odwróconą do góry dnem wanną, rzeczywiście nic nie jedząc. Gdy wróciła do domu, dowiedziała się, że matka i siostra już nie żyją. Okropności opowiada ta panna H. o piętrach trupów, o zarzynaniu ludzi – wolę nie pisać.

Frania opowiadała nam o Heli F. Gdy jechała autem, wiedziała, co ją czeka, a na cmentarzu krzyczała i płakała okropnie, całowała po rękach G., i nic nie pomogło. I to ma zostać bez kary.

Nie ma dla nas ratunku. W zamkniętej klatce bez wyjścia, każdego dnia narażonym na okrucieństwo i bestialstwo, a jednak żyjemy i może przeżyjemy.

A co jest najdziwniejsze? Też samej srody, tegoż czwartku śmiałam się, rozmawiając z Sz. (muszę go przecież jakoś nazwać) jakby nigdy nic. I co najgorsze, że za dużo o nim myślę. Chwilami zdaje mi się, że tak, a czasem zdaje mi się, że sobie tylko wmawiam. Rozmawiamy o tem często z Estusią. Obie mówimy, że się w nim nie bujamy, ale boję się, że dojdziemy do wniosku, że obie tak. I to nie tylko my – co zresztą nie jest tyle jego zasługą, ile że jest nowym. Nie jest to zresztą typ Don Juana, jest przeciwnie, skromny i trochę małomiasteczkowy. To jest doprawdy idiotyczne i ja, która tyle gadam o samodzielności i wolności, czuję, jak mi serce przestaje bić, gdy go widzę, a gdy wychodzę na miasto, myślę tylko o tem, by go spotkać i z nim spacerować. Jestem na siebie zła, bo widzę wyraźnie jego wady i w ogóle, ale wszystko o nic i zła jestem, że nie widzę, bym na nim robiła jakieś wrażenie.

Takbym się chciała z tego wyleczyć – (właściwie to wcale nie wiem, czy tak bardzo).

Że też jednak napisałam to ja, która tak nie lubię na papier przelewać swe uczucia, których i bez tego się wstydzę.

Czwartek, VIII 1942 r.

Ostatnio piszę do tego, gdy jakiś przypadek zmusi mnie do opisanego. Tym uczynił to wspomniały figiel.

Moją wadą jest to, że piszę zawsze długie ustępy, tak i teraz, choć piszę tylko dla siebie, muszę opisać trochę wypadków poprzednich.

Więc przedewszystkiem jak się złożyło z Sz., względem którego, jak dowodzimy z Estusią, jesteście rywalki. To śmieszne, żeby dwie przyjaciółki bujały się w jednym i do tego nie kłóciły się. Przeważnie łączy nas jeszcze bardziej rozmowa o nim. Zresztą teraz to Estusia twierdzi, że zdała sobie wyraźną sprawę, że się w nim nie buja, a ja też nie zabardzo.

Co do niego, to mi się zdawało, że ma się trochę ku Estusi, a czasem znów, że do Mani, w każdym razie nie do mnie, która jestem mu widocznie obojętna, oby to było mym największym zmartwieniem.

W lipcu Rózia urządziła urodziny, na których była nasza granda, naturalnie oprócz Bronki, Klary, Irki i niektórych chłopców. (Ale mimo wszystko zaproszono). Klara była podobno zła, a jej matka powiedziała mojej z urazą, że to ja i Franja nie zgodziłyśmy się ją zaprosić, co jest bezczelnym kłamstwem.

Irka uznała, że zemsta jest na miejscu i bez urazy uczesała mnie na bibę. Ona zresztą nie należy już do naszego towarzystwa, lecz do towarzystwa starszych chłopców (nie pamiętam).

Biba była znakomita, przynajmniej dla naszej trójki, Estusi, Frani i mnie. Flirtowałyśmy (bez Frani) zawzięcie z Szają, co niebardzo podobało się reszcie, ale my, a szczególnie ja nie do zrównoważonej osoby, jaką wmawiam sobie, że

jestem. Nastrój popsuł trochę Lajbek, który obdarowawszy Różkę przepiękną skórzaną torbą, obraził się o jakieś głupstwo i wrócił dopiero pod sam koniec.

Nazajutrz, to było w niedzielę, urządziłyśmy u Estusi poprawiny, ale nie ze wszystkimi, a Szaja, który w sobotę nie tańczył (zabito mu matkę), to jednak tańczył.

Niedługo ma urządzić urodziny Roma, siostra Estusi, nie wiem, czy mnie z Franią zaprosi. Z bibki ususzyłam sobie na pamiątkę dwa goździki, jeden od niego, a jeden mój. Broń Boże nie przez sentymentalizm, ale żeby było jak w tej piosence o szufladce.

„Kwiat mały, zwiędły
już kwiat. Zapach stracił
i zbladł. Pozostawił ślad”.

Właściwie czego?

Nie trzeba już o tym figlu, ale znów wstęp.

Mianowicie uczęszczam już miesiąc na kursy krawieckie i już uszyłam, a raczej zepsułam bluzkę (na tym polu jestem genialna). Jest to kurs kroju i szycia, ale skorzystają te, które coś umieją, a nie taki laik, i do tego tak zdolny jak ja. Z początku uczyła nas Różki siostra, ale ona wyjechała i teraz uczy nas panna Fr. I., która jest uosobieniem przysłowiowej starej panny. (Ja się zwykle złoścę, jak się mówi źle o starych pannach, a Estusia się śmieje i mówi, że chociaż twierdzę, że zostanę starą panną, to jednak będąc jeszcze młodą, nie muszę bronić ich opinii).

Wczoraj nudząc się śmiertelnie na lekcji, wpadł Mani projekt splatania komuś figla. Zawołała mnie i Różkę i oświadczyła, że musimy coś zrobić, tylko trzeba wykombinować coś morowego.

Poniedziałek, 10 VIII [1942 r.]

Nie mogłam w czwartek dokończyć pisania, toteż korzystając z odrobiny czasu, śpieszę to uczynić.

Po niedługim namyśle postanowiliśmy napisać liściki do dziewcząt i chłopców, w których umawiają spotkanie. Napisałyśmy jednakowe listy do trzech dziewcząt: Estusi, Frani R. i Ali, i do jednego chłopca, Szaji. Do Estusi to mi się nawet niebardzo chciało, ale tak samo Hania mogła nie zgodzić się co do Frani, która jest jej najbliższą. Tak więc ja dyktowałam, a Różka je pisała.

Treść do dziewcząt jednakowo brzmiała.

...„Alu!

Mam do ciebie prośbę! Już dawno chciałem Cię o coś zapytać, ale nie miałem okazji, bo zawsze był ktoś trzeci z nami. Jeśli Cię to nie urazi, to uwzględnij mą prośbę i przyjdź dziś o godzinie wpół do 8-ej do bramy belwederu od strony rolnej.

Czekający...”

Podpis.

143
ektoproiw w których umia-
wicejg, spotkanie. Napisałyśmy
jednakowe listy do trzech
stronowcg: Estoni, Francji R.
i Szwajczerji, a do jednego ekto-
ra Grecji. Do Estoni to
nawet mi się wielbardro
chciało, ale tak samo mogła
Klaura nie zgodzić się co do
Francji, która jej jest najbliższą
Tak więc ja dyktowałam,
a Rojka je pisała.

Treść do stronowcg prze-
bowy brzmiała,

... Szwajczerji!

Mam do Wasz pisać! Już
dawno chciałam się o was
zapisać, ale na umyśle

Treść była mniej więcej w jego stylu, a list do niego był taki.

Szaja!

Nie usiłuj odgadnąć, kto do Ciebie pisze, w każdym razie Twoja wielbi-
cielka. Jeśli chcesz poznać właścicielkę pisma, to przyjdź o pół do 8-ej do
bramy Belwederu od strony rolnej.

Nieznajoma.

Listy do dziewcząt napisał Lajbek, żeby było męskie pismo, a do Szaji napisała
Różka.

Znów nie kończę, ale muszę wiać na lekcję.

Już jest wprawdzie późny wieczór, ale że sobie umyłam głowę i czekam, by mi
włosy przeschły, to mogę skończyć tę historię.

Estusi przyniesiono liścik podczas lekcji z panną Halą, która się teraz odbywa
u niej. Naturalnie ja i Irka (której zdążyłam już opowiedzieć) wiedziałyśmy, o co
chodzi i z trudem zachowywałyśmy spokój. Estusia przebiegła szybko oczyma
kartkę i odruchowym gestem podała ją mnie. Ja przejrzałam także liścik, acz-
kolwiek treść, którą sama zredagowałam, nie była mi obca, i oddałam go Estusi.
Całą lekcję byłam o wiele bardziej zmieszana od Estusi, która uwierzyła w praw-
dziwość tego listu od razu, co było mi przykre. Choć tak pragnęłam, by kawał
się udał, jednak czułam wyrzuty sumienia, widząc, jak ona wogóle nie podaje
w wątpliwość treści i że to ja, jej przyjaciółka, umacniam ją w tym przekonaniu.
Bolało mnie to tym bardziej, że ona ledwo przeczytała, a już podała mnie, choć
list wyraźnie zaznaczał, że ta tajemnica jest tylko dla niej. Ale nie chciałam się
już cofnąć, trzeba było rozpoczętą rzecz skończyć.

Po lekcji Lajbek poinformował mnie, że wszyscy już otrzymali liściki, tylko
Szaja jeszcze nie. Poszłam go więc szukać z nim, aleśmy go nie znaleźli, byłam
więc pewna, że ostatecznie nasz figiel zakończy się fiaskiem.

Ale gdyby on nawet nie otrzymał listu, to co do dziewcząt, kawał udał się
wspaniale. Przed 7,30 poszłam z Estusią i Manią na podwórko Belwederu i spa-
cerowałyśmy tam. Rychło nadeszła od strony rolnej Frania R., prawdopodobnie
nie zbyt zadowolona, że nas widzi. Naturalnie o liściku nic nam nie powiedziała,
rozmawiałyśmy więc na tematy obojętne. Wkrótce nadeszła też Ala, która zo-
baczywszy nas, oświadczyła, że szuka siostry, i szybko skierowała się do bramy,
wychodzącej na rolną. Nic dziwnego, że Mania i ja w żaden sposób nie mogłyśmy
zachować powagi i rozdokazywałyśmy się na dobre. Najśmieszniejsze było, gdy
na zapytanie, która godzina, Frania R. odpowiedziała głęboko przekonanym gło-
sem, że niema jeszcze wpół do 8-ej. Naturalnie, przecież jego jeszcze nie widać.

Myślałam, że dzisiaj już nic z tego, a Estusia odeszła nawet z Klarą do domu,
gdy wtem zauważyłam Szaję, jak szybkim krokiem przeszedł obok nas, prze-
mierzył podwórko Belwederu i skierował się na rolną. Pobiegłam po Estusią,
żeby szybko poszła, a sama dobiegłam do Lajbka, żeby się dowiedzieć, gdzie go
zdybnał.

Ale zmęczyłam się, na dziś dość.

Sobota, 15 VIII 1942 r.

O Boże, jakie to wszystko głupie, ten splatany figiel i wszystkie nasze drobne, codzienne sprawy wobec okropnej obręczy, która zaciska się coraz ciasniej wokół nas. Wszędzie, zewsząd tylko wysiedlają i zabijają, bez przerwy ciągle słyszy się przerażające wiadomości i wszystkich nas ogarnia paniczny strach, że przecież i nas to nie minie, Boże mój.

Z Bełchatowa wszystkich wysiedlono. Szaja dostał dzień przedtem kartkę od swego przyjaciela, w której tenże pisze, że czekają już tylko na auto, które ma ich wywieźć.

Najdziwniejsze jest to, że kartka nie brzmi wcale tak rozpacznie, a nawet przypomina umówione spotkanie koło fabryki, ma więc jednak nadzieję.

U nas bardzo się starają, żeby stworzyć „szop”³⁸, bo toby nas może uratowało. Prawdopodobnie po coś w tym rodzaju jesteśmy wszystkie kursistki wołane na jutro o 11-ej.

Chcę jednak opisać już ten figiel do końca, kto wie wprawdzie, czy dożyję kiedyś takiego wieku, że z chęcią czytać będę moje wspomnienia z młodości, kto wie, jaki będzie w ogóle los pamiętnika, ale mimo to chcę skończyć.

Gdy więc dobiegłam do Lajbka, ten opowiedział mi, że dopiero teraz spotkał Szaję, „gdy przeczytał list” – opowiadał mi – „spytał mnie, czy warto iść, a ja odpowiedziałem, że to towar jak złoto”. –

Uśmiełam się porządnie, ale że to była ósma, nie mogłam już zobaczyć końca, gdyż policja rozganiała już do domów.

Jakie 15 min. po ósmej otrzymałam od Mani przez jej małą kuzynkę liścik, że wszyscy są w Belwederze, domyślili się wszystkiego i śmieją się. Bardzo się ucieszyłam, bo sumienie mi dokuczało, a szczególnie czułam się winną w stosunku do Estusi.

Ale jeszcze więcej śmiechu było nazajutrz, bo podejrzenie padło na Różkę (poznali pismo) i Lajbka i Irkę, i nikt nie mógł się nadziwić, że to Mania i ja spłatałyśmy tego figla.

Wtorek, 1 IX 1942 r.

Pierwszy wrzesień. Długie 3 lata minęły od huku pierwszej bomby, a nie wygląda wcale na to, aby koniec był bliższy niż wówczas. Choć właściwie nasz „koniec”, koniec z Żydami jest już coraz bliższy.

Nie potrafię opisać zgrozę, naprężenie i to okropne gorąco tych dni. Gorąco w podwójnym znaczeniu, bo i upały panowały okropne po dziś dzień, jakby to sierpień chciał się wywdzięczyć za deszczowy lipiec, z drugiej zaś strony napięcie tych dni spowodowało upalną atmosferę.

Znów piszę w czasie przeszłym, jakby to już minęło, fakt jednak, że naprężenie zelzało nieco. Naturalnie nic z tym wspólnego niema wysiedlenie. Wysiedla-

³⁸ Tak potocznie nazywano w gettach fabryki produkujące ekwipunek dla armii okupanta.

ją bowiem Żydów z jednej strony Limanowskiego, Konarskiego i z Wilsona. A za to wysiedlają Polaków z Rolnej, Głodolnej i Wąwozowej.

Chodzi o to, żeby Polacy nie mieszkali wspólnie z nami, co nie wróży nam nic dobrego. Polacy byli wściekli, bo mają na tych ulicach ogrody, stodoły, obory i muszą to wszystko opuścić, będzie im jednak wolno tu przychodzić. Mówią, że to oni sami są sobie winni, bo napisali do Radomia prośbę, żeby Żydów całkowicie z Radomska wysiedlić.

Ostatnio ucichły okropne wiadomości, które przyprawiały ludzi o obłęd ze strachu. Kursuje już nawet kilka dobrych ploteczek, że niby Ameryka ujęła się za Żydami i grozi Niemcom, że ich braciom w Ameryce będzie się źle działo i podobno dlatego rozpuszczono tę okropną bandę, ale kto wie, czy to prawda.

Kto to jest ta banda? Jest to tzw. „Aussiedlung komisie”³⁹, na której czele stoją czarno umundurowani SS-owcy.

Członkami tej bandy są Łotysze⁴⁰, którzy w swej bestialskości przewyższają (o ile to możliwe) N[iemców].

Zesłotygodniowy piątek i niedziela były okropne. Panika ogarnęła masy. Zewsząd słyszało się, że Łotysze są w Kielcach, we Włoszczowie, z Warszawy nadchodziły wieści, że włosy jeżyły nam się na głowie, a dreszcze wstrząsały ciałem. Byli przecież coraz bliżej, bliżej. Zdawało się, że to jakaś żelazna obręcz zaciska się wokół nas coraz ciaśniej, coraz mocniej. Powstały różne obozy pracy po wsiach, na które ludzie zapisywali się hurmem, choć czekała ich kilkunastogodzinna ciężka praca rolna.

Lekcje u Hali i Dremsa przerwaliśmy, któż ma teraz głowę do tego i kto wie, czy się uspokoї na tyle, byśmy mogli uczyć się dalej.

Szaja dostał listy z Ghetta łódzkiego, gdzie znajduje się jego przyjaciel i koleżanki, jest to znak, że żyją. On spaceruje przeważnie tylko w towarzystwie żeńskim, a nasze towarzystwo jest zupełnie niemal od towarzystwa męskiego odseparowane (z chłopcami tośmy trochę na bakier, a właściwie to oni nas ledwo raczą znać). Nic dziwnego, że to robi śmieszne wrażenie, jeden chłopak z taką grandą. My same to jeszcze śmieszniej wyglądamy. Szczególnie my z Estusią to jesteśmy złe, bo nam niektórzy poboczni dokuczają, że jesteśmy w nim zadurzone. Wczoraj tośmy z Estusią poruszyły z nim kwestię tego spacerowania i ciekawa jestem, jak się to skończy.

Najdziwniejszym jest zawsze przypadek, który zarządził, że wysiedlono i Szaję, i Estusię, i że będą mieszkali teraz w jednym domu (ma szczęście).

Właściwie nie powinnam nic o nim pisać, trzeba trochę poczekać – aż to mi nie zupełnie i nie będzie świeże.

³⁹ Nazistowska komisja wyznaczona do deportacji Żydów.

⁴⁰ Policja łotewska na usługach SS.

Sobota, 19 IX 1942 r.

Nie wiem, jak zacząć, jak wyrazić słowami strach okrutny i panikę panującą w mieście.

A właściwie to powinnam zęgnąć się z pamiętnikiem, chociaż brzmi idiotycznie i po pensjonarsku, ale kto wie, czy nie piszę w nim poraz ostatni. W całym Gubernatorstwie odbywają się wysiedlenia, jak to oni podawają przez radio („humanitarische Uebersiedlung”). To przesiedlenie polega na tym, że się tysiące ludzi zabija, tysiące pakuje do wagonów, a nieliczną garstkę zostawia. O tych wagonach opowiadają okropności. Jeden młody chłopak z Warszawy opowiadał, że do wagonu, gdzie zmieścić się mogło 10, pakowano 200. Ludzie się dusili, a trupów nie wyrzucano.

Tych kilku, co się dowlokło do miejsca przeznaczenia, wsadzają do obozu, który jest wykończalnią i po 3 dniach giną.

Już w większości miast to się odbyło, Radomsko zaś należy do liczby tych, w których jeszcze nic nie było. Zdajemy sobie jednak wyraźnie sprawę, że nas to nie minie i że jeszcze parę dni, jeszcze parę, a rozpocznie się to wszystko u nas.

Coś się już zaczęło, a mianowicie, że całą okolicę wsiedlają do Radomska i jak się okazuje, Radomsko posiada najrozleglejszą niemal okolicę w całej Polsce. Przyjechało więc masę Żydów, dla których trzeba znajdować schronienie. Szczęściem Żydzi ci przywieźli dość dużo prowiantu, więc tymczasem nie panuje jeszcze głód.

Czyż nie lepiej było Bronce Dorfman, że zginęła wcześniej i nie męczyła się tak długo?

Czyż może być okropniejsze życie, jak pewność zbliżającej się śmierci, która grozi nam więcej niż miecz Damoklesa.

A przecież jeszcze dziś miałam głowę pokręconą Szają i Estusią. Z Szają bowiem gadaliśmy o spisku i nawet postanowiliśmy zorganizować opór. Nie dać się tak prowadzić na rzeź jak w innych miejscowościach. Tak żeśmy się zagadali, że Szaja obiecał wstąpić po mnie dziś o 3-ej, by to skończyć. Całą noc nie spałam, bo nie opowiadałam nic Estusi (która nie chce w tym brać udziału i do tego on mówił, żeby lepiej nic nie mówić).

Dziś wstąpił, jak przyrzekł.

Jestem doprawdy idiotka, ale aż mnie poderwało, gdy tak stanął w czarnym ubraniu przy drzwiach. W ogóle myślę, że przez te ostatnie nastroje stałam się zabardzo przeczulona i tracę równowagę.

Spacerowałam z nim długo i gadaliśmy, a potem poszłam z nim do Estusi, a raczej on poszedł do domu, a potem grać w karty. Estusi opowiedziałam natychmiast wszystko (zapowiedziałam mu, że tak zrobię). Ona zaś wyobrażała sobie różne rzeczy, widząc, że ja, która co sobotę przychodzę do niej bardzo wcześnie (i do tego mówiłam z nią przed południem), dziś tak długo nie przychodziłam. Opowiedziałam jej, jak bardzo się męczyłam, że ona nic nie wie, boję się bowiem jak ognia, żeby takie drobnostki nie przerwały naszej przyjaźni. Przyrzekłyśmy sobie być szczerze i lojalne, takie też będziemy. Estusia wprawdzie twierdzi, że jej na nim

zbyttnio nie zależy, raczej więcej na mnie. Ale ja wiem, jak ja bym się czuła, ale trudno, musiałabym zrezygnować. Zresztą nic się nie dzieje, bo ja widzę dobrze, że może mnie lubi jako koleżankę, ale nie czuje dla mnie nic więcej niż do niej.

I dzisiaj jeszcze o tym myśleć, o wiele łatwiej zrezygnowałabym z wszystkiego niż z życia.

Wtorek, 22 IX 1942 r.

Dni nasze już policzone. Częstochowa obstawiona i rozpoczęło się wywiezienie. Jeszcze 3–4 dni i będą u nas – a wtedy.

O Boże! jak okrutna jest ta pewność śmierci – czyż śmierci, to najgorzej – mężczyźni okrutnej w dusznych, ściśniętych wagonach.

Wczoraj był sądny dzień. Ja i większość mych koleżanek pościłyśmy, choć wcale nie wiem poco. Jeśli modły i płacze dnia wczorajszego nie potrafiły wzruszyć tej wyższej potęgi, to cóż nam pomóc może. A zresztą co za potęga, czyż ta, która każe ziemi wokół słońca się obracać.

Dziś przyszedł Marek się pożegnać, jedzie na obóz do Częstochowy, na budowę linii kolejowej – może go to wyratuje.

Życzyliśmy mu szczęścia i wytrwania, ale nie wierzę, by wogóle jakiś Żyd przetrwał.

Do dziadka przyszło trzech młodych mężczyzn, chcą wziąć rozwód ze swoimi żonami. Jest to zupełnie na miejscu, bo kto wie, czy się nie pogubią, czy się nie rozdziela, a jeśli by kobiety zostały przy życiu, to prawo żydowskie zabrania im zawierania powtórnego małżeństwa, dopóki nie znajdą się świadkowie śmierci męża, a ci mogą się nigdy nie znaleźć.

Jakie to głupie, ale krok przed śmiercią troszczę się o mój pamiętnik, ale nie chciałabym, by skończył gdzieś marnie w piecu czy na śmietniku. Chciałabym, by go ktoś znalazł – bodaj Niemiec, i by przeczytał. Chciałabym, by ta pisanina, która zawiera zaledwie 1/100 okrucieństwa, była kiedyś prawdziwym i wiernym dokumentem naszych czasów.

A właściwie jak umrę, to cóż mnie obchodzi.

Wczoraj żartowaliśmy wisielczo, że urządzimy demonstrację z okrzykiem: „My chcemy żyć – Nie chcemy dać się zabić!...”

Wtorek, 29 IX 1942 r.

Cały tydzień trwa już nasza agonía. Brak bowiem wagonów i z Częstochowy wywożą co 3 dzień, toteż akcja⁴¹ długo trwa. Do wywiezienia pozostały jeszcze 3 ulice, toteż prawdopodobnie ten tydzień będzie spokojny, a spodziewać się ich można w sobotę, niedzielę.

⁴¹ Mowa o deportacji Żydów do ośrodków zagłady.

Tydzień ten, który minął, wydaje nam się tak długi jak miesiące całe, w ciągu których oswoiliśmy się już z myślą o śmierci i czekamy na nią. Ale to nieprawda, ze śmiercią nie można się oswoić, nie, szczególnie gdy się ma lat 18 i gdy się jeszcze nic nie widziało, nic nie przeżyło.

Wczoraj wieczorem siedziałyśmy na skrzyni u Mani na podwórku, była nas trójka, Mania, Ala i ja. Noce są ostatnio piękne, tak samo jak i dni, które są upalniejsze niż letnie.

Siedziałyśmy i patrzyłyśmy w gwiazdy, jakbyśmy z nich chciały swój los wyczytać, a potem zaczęłyśmy sobie przypominać wszystkie cuda istniejące na świecie, któreśmy nie widziały i już nie zobaczymy.

Niedziela, 4 X 1942 r.

Z tego wszystkiego to jestem dziś chora i leżę w łóżku (broń Boże nie z powodu bliskiej śmierci), nie słyszę więc tyle tych nowin ani też nie jestem roztrzęsiona przez żaden nastrój uliczny. Zupełnie jednak spokojna być nie mogę, bo przecież nie oddaliło się od nas to przeklęte „memento mori”. Ciągłe się spodziewamy, że już, już lada chwila możemy ich się tu spodziewać, ale dzięki Bogu kończy się tylko na strachu. Ale niestety, co się odwlecze, to nie uciecze, wiemy, że nas to nie minie, nie wiadomo tylko, czy już w Częstochowie skończone. Wszystkie gazety wydrukowały mowę Führera, w której to między innymi zaznaczył, że dawniej to się z niego Żydzi śmieli, a teraz jeśli się jeszcze ktoś śmieje, to już niedługo żaden Żyd nie będzie się śmiał. (Żeby on się pierwszy przestał śmiać).

Wszyscy wyjeżdżają z miasta na placówki na wieś do kopania, a raczej zbierania kartofli. Nam gmina dała bezpłatnie miejsce w Kobielach, ale nam się nie chce jechać, bo to podobno nic nie pomaga, gdyż przed samą akcją ściąga się ludzi ze wszystkich placówek, a zwiać nie można, bo każdy dziedzic odpowiada za swych ludzi głową.

Z naszej grupki pojechała wczoraj Ala do Kobiel, pojechała sama, nie jest jej tam na pewno słodko, oby jej jaknajlepiej poszło.

Poniedziałek, 5 X 1942 r.

Nie jest mi lepiej i leżę nadal. I boję się, że wstanę w sam raz na akcję, toby było straszne. Koleżanki siedzą u mnie dość długo. Była Frania R., Mania i Frania G., a już najwięcej Estusia.

Z Estusią to nam nigdy nie brakuje tematu do rozmowy, bo niema między nami żadnych tajemnic i mówimy sobie wszystko.

Ostatnio śpi już Sz. w domu, a nie u Mani, bo wszyscy się od nich rozjechali, całe więc wieczory spędza u Estusi. Estusia opowiada mi zawsze, o czym rozmawiają i jak on się zachowuje, a dziś opowiedziała mnie i Frani wczorajszy wieczór, który się zakończył tym, że ją pocałował. Nie była tak bardzo zła, ale było jej niesmacznie i jest trochę zmieszana. Nie wini go za bardzo, gdyż mówi,

że raczej winne są okoliczności i poniekąd jej zachowanie. Przypomniało nam się oświadczenie Frani, że wszyscy chłopcy są tacy bez wyjątku, a ona to już coś o tym wie. Zresztą bardzo dużo winne są warunki, winna ta zbliżająca się śmierć, że chce się w ostatniej chwili coś z tego życia zaznać.

Na mnie nie zrobiło to wogóle wrażenia. Czy dzięki temu, że myśl jest teraz zajęta sytuacją, czy też powoli znikły resztki uczucia, nie wiem, ale sama się dziwię, jak bardzo jest mi to obojętne.

Podobno w mieście jest strasznie – co my zrobimy, nie wiem. Ojciec mógłby może dostać przepustkę na wyjazd z miasta, ale z czego będziemy żyć, gdy nie mamy pieniędzy.

Znów chwytam pamiętnik, aby w nim jeszcze i to opisać.

Leżę sama, gdy nagle wchodzi Awnera matka i panna W. Trochę mnie to zdziwiło, gdy wtem wujek szybko wylatuje z pokoju i otwiera drzwi, by wyjść, a jednocześnie wchodzi Estusia.

„Wiesz” – mówię do niej – „mam wrażenie, że to coś od wujka z Częstochowy”. I istotnie wchodzi panna W., pyta się, czemu leżę, i opowiada, że brat Różki Sz., który pracuje poza gettem, dostał od pewnego robotnika kopertę zaadresowaną do dziadka i dopisane – doręczcie to moim rodzicom, zapłacę.

Wujek wrócił z kopertą w rękę. Okazało się, że w kopercie znajdował się list od obcej osoby do sąsiada na dole. List był od jakiejś kobiety, która pisała, że jest z dziećmi w wagonie, a mąż jest w mieście, pracuje w fabryce Rakowera, prosi ona, by mu o tym donieść.

Nie rozumieliśmy, gdzie jest właściwy list, gdy nagle wujek zobaczył w wewnętrznej stronie koperty żydowskie pismo i przeczytał je. Pisał to wujek – życzenia na „symchat tora”⁴², z wagonu, złapali nas. Znaczy to, że jeszcze do wczoraj byli w mieście, widocznie się chowali i ich odkryto, bo przecież napisane jest – złapali nas –

To odziera nas ze wszystkich złudzeń. To samo czeka nas, a my już nie będziemy mieli komu wyrzucić liścik, ale to wszystko jedno.

Środa, 7 X 1942 r.

Już mi dziś nieco lepiej, ale jeszcze leżę, wykorzystuję czas, jaki nam jeszcze pozostał. Przedwczoraj przyjechali wszyscy z Kamińska. U nas też jest jedna znajoma rodzina: żona pana W., jej siostra, matka i jakaś obca kobieta. Biedni są – czeka nas wprowadzie to samo co ich, ale do ostatniej chwili siedzimy jednak u siebie w domu i śpimy jeszcze na swych łóżkach (Łóżka to bym im ofiarowała za darmo wraz z pluskwami).

Już niedługo to chyba będziemy sypiać w... gdzie się chcemy schować, ale ma tam być z 70 osób i między nimi starzy i dzieci, co jest bardzo złe.

⁴² Simchat Tora (hebr. Radość Tory) – święto żydowskie.

(181) Klama to rzecz wielkiego
mażenia bo dziś jutro mają
powrócić wszystkie placówki. Jest
to pierwszy raz, że nieberpiereci-
two jest tu, więc niektórzy spodziewa-
ją się, że uderzą na piątek, ale
katus mówi, że dopiero po sobocie.
Delegacja tych rbożców jest
codziennie w gmieście, brzoza, paerki,
już nie i podobno ciu mieli
powiedzieć, że przypadły po sobocie,
ale trzymaj ich na staro.

Chcę zabrać ze sobą moje drobiazgi, ale nie wiem, czy mi pozwolą, notes to jednak muszę zabrać, choć pytanie, czy będę mogła tam pisać. Od Ali był wczoraj list. Pracuje bardzo ciężko od rana do wieczora, a śpi wspólnie z innymi na barłogu w stodole, ale jedzenia jest dość.

Niema to zresztą wielkiego znaczenia, bo dziś, jutro mają powrócić wszystkie placówki. Jest to pierwszy znak, że niebezpieczeństwo jest tuż, więc niektórzy spodziewają się morderców w piątek, ale tatuś mówi, że dopiero po sobocie. Delegacja tych zbójców jest codziennie w gminie, biorą paczki, pieniądze i podobno oni mieli powiedzieć, że przyjadą po sobocie, ale trzymaj ich za słowo.

W dniu 24 X [19]42 r. zgłosiła się wraz z matką na ul. Limanowskiego do pełniącego wtedy tam służbę p[olicjanta] pol[skiego,] że chcą iść do Gm[iny] Żyd[owskiej]. Gdyż od tygodnia są ukryte w ustępie i mają dość tego, ostatnie 3 dni jadły surową kaszę. Zostały odstawione do Komisariatu, a w następnym dniu wyjechały wraz z transportem samochodem do Częstochowy.

[Tekst dopisany ręką nieznanego polskiego policjanta w Radomsku w czasie deportacji Żydów Radomska i okolic do miejsc zagłady, dokonanej przez SS (zob. przedmowa) – F.T.].

Słowa kluczowe

Miriam Chaszczewacka, Radomsko, okupacja niemiecka, życie w getcie, akcje likwidacyjne, Zagłada

Abstract

Diary of Miriam Chaszczewacka, a teenage resident of Radom. She wrote it since August 1939 – she started on the eve of the Third Reich's attack on Poland – until the end of December 1942, when she was killed during the liquidation of the ghetto. Written in Polish, conceived as a letter to the future generations, Miriam's diary shows the daily life in the ghetto and the extermination of its population based on the example of Radom. Her diary entries are mostly spontaneous notes of a young girl writing about her life. But she also describes the deteriorating conditions of the life in the ghetto and the general political situation. This is a dramatic record of the increasing awareness of the inevitably approaching death.

Key words

Miriam Chaszczewacka, Radom, German occupation, life in the ghetto, liquidation operations, Holocaust